PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 9. 30 Września. 1877.

Filozofia.

Ks. Stanisław Załęski T. J.: Psychologia samobójstwa. Osobne odbicie z „Przeglądu polskiego". Kraków, 1877, 8vo, str. 54.

Powyższe pisemko ogłoszone pierwotnie w formie rozprawy w krakowskim „Przeglądzie Polskim", ma być odpowiedzią na umieszczoną przez nas swojego czasu w „Przeglądzie krytycznym" (r. 1876 Nr. 10, str. 361—369) recenzyą o Maurycego Dzieduszyckiego „Samobójstwie". Wprawdzie szanowny autor oświadczył (str. 5), że zostawiając nas „na boku", nie zamierza otwierać z nami polemiki, że owszem uważa za rzecz najodpowiedniejszą, naprzeciw naszéj negacyi „postawić ścisłe, dodatnie, jasne rozumowanie i dodatnie wnioski wyjaśniające „psychologią samobójstwa". Czytając jednak z uwagą jego wywody, nie zdołaliśmy nigdzie dostrzedz owéj zapowiedzianéj, dodatniéj ścisłości, a natomiast spotykaliśmy się co chwila z namiętnemi wycieczkami przeciw „nowszéj nauce", jako rzekomemu źródłu naszych zapatrywań. Chociaż przeto słowami wypiera się wszelkiego zamiaru polemiki, mimo to podnosi i toczy ją zacięcie, a tém samém wkłada na nas obowiązek rozpatrzyć się, o ile jego twierdzenia, przeciw nam skierowane, oparte są na słuszności.

Nie pojmujemy, dlaczego autor rozprawy, o któréj mowa, bierze nam za złe, żeśmy pospieszyli rozebrać krytycznie pracę hr. Dzieduszyckiego. Uczyniliśmy to jedynie z powinności, jaka zdaniem naszém cięży na czasopiśmie krytyczném, aby, dotrzymując kroku ruchowi literackiemu, zdawało sprawę we wszystkich kierunkach o pojawiających się w kraju tworach piśmienniczych. Nie dzieje się to bynajmniéj, jak nasz autor przypuszcza, w zamiarze osłabienia wpływu tego lub owego pisarza, ale owszem w celu podniesienia i wyświecenia stanowiska, jakie jego dzieło zająć może i powinno w życiu umysłowém człowieczeństwa. Jeżeli mimo to krytyka nie widzi się w możności umieścić go na téj wysokości, na któréjby je radzi widzieli autor i jego zwolennicy, nie może to jéj być poczytane za winę, byle w rozbiorze rzeczy nie kierowała się uprzedzeniem lub namiętnością, lecz okazała rzetelną chęć służenia prawdzie, bez względu na osobę, któréj to dotyczy, a nawet bez względu na dążności, jakich ono pragnie lub mieni się być tłumaczem.

Wszakże nasz przeciwnik sam nie zarzuca nam namiętnego uprzedzenia względem autora „Samobójstwa“, boleje tylko nad tém, że nasz rozbiór „chłodny“, że „oziębiający jak lód“, nie przyklasnął z zapałem wszystkiemu, co w pomienionej rozprawce „poczciwie“ chociaż może mniéj udatnie było powiedziane. W tém ubolewaniu jednak zawarte jest naszém zdaniem najwyższe uznanie, jakiego się może krytyka spodziewać ze strony przeciwnika, bo tém samém wypowiada, że jéj chodziło jedynie o ścisłość w dochodzeniu prawdy, o odsłonięcie podstaw, na których spoczywają twierdzenia autora. Oświadczamy otwarcie, że innego postępowania nie umielibyśmy usprawiedliwić ani wobec siebie, ani wobec czytelników; uchybilibyśmy w przeciwnym razie powadze zadania, jakie mieć winna naukowa krytyka.

Zresztą szanowny obrońca rozprawy hr. Dieduszyckiego sam przyznaje (str. 4), że „była to praca bez pretensyi do uczoności, tém mniéj do wyczerpującego obrobienia całego przedmiotu“, chociaż zdaniem jego „zawsze p o w a ż n y, s u m i e n n y s z k i c h i s t o r y c z n o - f i l o z o f i c z n y“. My także nie utrzymywaliśmy nic innego jak to, że jéj brak wszelkiéj cechy naukowości i wszechstronnych wyczerpujących poglądów. Pod tym względem byłaby więc pomiędzy nami a naszym przeciwnikiem najzupełniejsza zgoda i nie pojmujemy, dlaczego nas z jego strony zarzut spotyka, żeśmy się poważyli wskazać spostrzeżone z tego stanowiska usterki. Na to tylko przystać nam niepodobna, aby wobec licznych niedokładności i mylnych rozumowań, w które obfituje praca hr. Dieduszyckiego, można ją nazwać szkicem poważnym, albo historyczno-filozoficznym. A mimo to nie jest wolna od pewnych uroszczeń, jakoby miała być wywodném rzeczy wyłuszczeniem i zapełnić ziejącą dotąd w polskiéj literaturze lukę. Jednak nie o niéj zamierzyliśmy dzisiaj mówić; mamy do czynienia jedynie z jéj apologetą, autorem „Psychologii samobójstwa“.

Nie podoba się ks. Załęskiemu, żeśmy za niedostateczne uznali wywody hr. Dieduszyckiego, streszczające się w twierdzeniu, jakoby przyczyny wzrastającéj liczby wypadków samobójstwa szukać należało przeważnie w upadku religijności i zaniedbywaniu praktyk religijnych. Zarzuca nam, jakobyśmy stanęli na stanowisku jałowéj negacyi (str. 4), a ostatecznie „kwestyą psychologii samobójstwa zostawili nierozstrzygniętą“. Na to pozwolimy sobie przedewszystkiém zauważyć, że w zasadzie każdy rozbiór krytyczny w pierwszym rzędzie jest negacyjnéj natury, chyba że pomiędzy recenzentem a autorem zachodzi do tego stopnia zgodność zapatrywań, iż sprawozdanie staje się tylko jednolitym wyrazem uznania i pochwały. Ponieważ w naszym przypadku nie było do tego powodu, głównem zadaniem recenzyi pozostać musiało, prostować błędne twierdzenia, jakiemi autor rzeczy o „samobójstwie“ podpierać usiłował swoją teo-

ryą. Do dodatniego rozwiązywania kwestyi tyczącéj się psychologii samobójstwa, nie była ani stósowna pora ani odpowiednie miejsce. Ktokolwiek zresztą dokładniéj jest obeznany z naukowémi zagadnieniami tego rodzaju, wié dobrze, że niepodobna ich załatwiać mimochodem lub nawiasowo, przy nadarzonéj sposobności, jaką nastręczyć może pojawienie się ulotnego pisemka, broszury, albo nawet poważniejszego dziełka. Wszakże szanowny nasz przeciwnik uczuł zapewne sam najlepiéj trudności takiego zadania. Bo zapowiedziawszy rozprawę, którą mamy przed sobą p. t.: „Psychologia samobójstwa", a tém samém przyznawszy się do intencyi rozwiązania kwestyi, o którą mu chodzi, w końcu (str. 50) sam oświadcza, że rozbiór jego nie może być wyczerpujący. A po bezstronnym rozmyśle zgodzi się niewątpliwie z nami w tém, że ciekawy czytelnik w jego pracy, obok różnorodnych wycieczek w prawo i lewo, ostatecznie nie znajdzie stanowczéj odpowiedzi na główne pytania, których wyjaśnienia tytuł i wstęp książki kazał się spodziewać.

Jeżeli niejaką słuszność przyznaliśmy uwagom naszego przeciwnika co do granic, w których się obracała nasza recenzya, to z całą stanowczością winniśmy je odeprzeć, o ile co do treści mogłyby w fałszywém świetle wystawić dążność naszych wywodów. Chociaż bowiem na wstępie (str. 4) dosłownie przytacza wypowiedziane przez nas zdanie, jako samobójstwo bywa skutkiem „upadku moralnego albo chorobliwych usposobień", chociaż następnie przyznaje (str. 5), że w pojmowaniu istoty samobójstwa przynajmniéj do pewnego kresu jest zupełna zgoda staréj z „nowszą", jak z przekąsem dodaje, nauką: wszelako w dalszym toku podniesionéj przeciw nam walki, mieniąc nas zwolennikami znienawidzonéj i potępionéj przezeń „nowszéj nauki", tak postępuje, jakby miał do czynienia z otwartymi lub ukrytymi obrońcami samobójstwa (str. 20, 23, 24). Nasz przeciwnik nie zwykł być skrupulatnym w doborze wyrazów, gdy mu chodzi o wymierzenie pocisków przeciw nam lub „nowszéj nauce". Pomijamy, że naszą krytykę nazwał (str. 5) „wrzekomo uczoną a w gruncie niemądrą," bo zapewne nie miał nic dosadniejszego na doręczu. Jeżeli późniéj (str. 10 i 12), bez przytoczenia faktów na udowodnienie swoich wyroków używany przez „nowszą naukę" sposób walki nazywa „nieuczciwym" i na inném miejscu „niehonorowym", to nie bierzemy mu za złe tych zbyt jaskrawych wyrazów, bo każdy taką robi bronią, na jaką go stać; mniemamy jednak, że kto tak czułym się mieni na uczciwość walki, winien się wystrzegać insynuacyj, jakich się dopuścić przeciw nam uznał za stósowne autor „Psychologii samobójstwa", podsuwając nam zdania, które potępiamy.

W ogóle cały ton jego polemiki zdaje nam się być trochę dziwny. Zamiast rozbierać przedmiotowo wytoczoną kwestyę, stara się owszem

oślnić czytelnika podejrzywaniem mniemanych swych przeciwników o niechęć ku religii chrześciańskiéj, a w szczególności katolickiéj, roszcząc sobie tym sposobem niczém nieuzasadnione prawo do orzekania o czystości ich wyobrażeń i zamiarów do jakiegoś nadzoru i jakoby wykonywania nad nimi policyi duchownéj. Takiéj jurysdykcyi niepodobna nam jednak uznać, zwłaszcza na polu naukowém. Nie odstrasza nas téż odwołanie się nibyto do uczuć narodowych, jakobyśmy mieli lub chcieli przeszkadzać zamierzonemu przez hr. Dzieduszyckiego „leczeniu arcyzgubnéj manii samobójstwa, ktora biedną już i tak podkopaną społeczność naszą trapi, i zdaniem autora „prawie dobija“. Trudno spierać się o to, czy mnożące się tu i owdzie wypadki samobójstwa są największém złém, które trapi nasze spółeczeństwo; toczą je daleko może zjadliwsze rany. Bądź co bądź jednak, sądzimy, że chcąc je uleczyć, trzeba przedewszystkiem trzeźwo i umiejętnie rozpoznać ich przyczyny, ich istotę, aby na téj podstawie wskazać drogę do rzeczywistego uzdrowienia chorego organizmu.

Ks. Załęski odsyła nas, czy wogóle wielbicieli niemiłéj mu widocznie „nowszéj nauki“ (bo trudno czasem odgadnąć, kogo właściwie ma na myśli) do katechizmu (str. 8), zaręczając, że studyum téj książki niepomału przyczynić się może do wzrostu ich wykształcenia i do podniesienia rozgłosu ich nauki. Każdy w tym zwrocie widzieć musi wskazówkę, jakoby się autor dopatrzył w naszych wywodach czegoś, coby świadczyło o jakiejś niewiadomości głównych zasad religii katolickiéj. Bylibyśmy mu wdzięczni, gdyby nam był raczył wskazać tego rodzaju usterki. Atoli ponieważ tego nie uczynił, to daruje, że powyższe jego upomnienie na razie uważamy znowu za niczem nieuzasadnioną, a zatém niewłaściwą insynuacyę. Za to niech nam wolno będzie zauważyć, że pomiędzy jego twierdzeniami znaleśliśmy jedno, które nam trudno pogodzić z zasadami nauki katolickiéj, a to na téj saméj kartce, na któréj tak po mentorsku do nas przemówiono. Uczynioną przez nas uwagę, że zasady katolickie razem z praktykami katolickiemi nie zawsze zdolne bywają powstrzymać zapędy samobójcze, stara się ks. Załęski osłabić ścisłem określeniem tego, co stanowi katolika. Do tego już nie wystarczają zasady i praktyki religijne, potrzebne jest nadto „ż y c i e   w o l n e   o d   s k a z y   i   g r z e c h u.“ Wynikałoby ztąd, że nie jest katolikiem ten, co popełnia samobójstwo, albo da się porwać namiętnościom do samobójstwa prowadzącym, chociażby głośno wyznawał zasady katolickie i jak najgorliwiéj przestrzegał praktyk do tego wyznania przywiązanych. Jakkolwiek wiele uroku może mieć takie zapatrywanie, zostaje jednak w sprzeczności z orzeczeniem soboru trydenckiego, zawartém w Sess. VI. *de iustif. cn. 28:* „*Si quis dixerit, amissa per peccatum gratia simul et fidem semper amitti, aut fidem, quae remanet, non esse veram fidem, licet non sit viva; aut eum,*

qui fidem sine caritate habet, non esse Christianum: anathema sit". Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy chcieli posądzać ks. Załęskiego o herezyą; mniemamy jednak, że przez zbytnią żarliwość za daleko poszedł w swych rozumowaniach, a tém samém w tym właśnie punkcie pośrednio dał za wygraną.

Mieliśmy popełnić nielogiczność, twierdząc, że św. pismo nigdzie w p r o s t nie potępia samobójstwa, skoro przyznajemy, że „stawia Boga, jako władcę życia i śmierci". Bo téż, jak dodaje autor „Psychologii" w takim razie najprostszą logiką wnieść muszę, że potępia samobójswo. Przypominamy, że skoro potrzeba „wniosku" do uwidocznienia jakiejś prawdy, żadną miarą utrzymywać nie można, że jest bezpośrednio, tj. w p r o s t wypowiedziana w założeniu. Jestto jedna z głównych zasad logiki; przeto zarzut nielogiczności nam uczyniony, odeprzeć musimy jako niesłuszny, jako dowolny. Dosyć jest raz przeczytać z uwagą św. Augustyna *De civ. dei* I, 20, aby się przekonać, jakich starań dokłada ten ojciec kościoła, aby z przykazania bożego „*non occides*" wyrozumować pośredni zakaz samobójstwa i uprzedzić wszelkie zarzuty albo niedorzeczne wnioski, jakieby mogło spowodować naciągnięte jego tłumaczenie, coby było zbyteczne, gdyby taki zakaz wyraźnie był wypowiedziany w św. piśmie. Św. Augustyn tego nie twierdzi, owszem upewnia tylko na wstępie pomienionego rozdziału, że samobójstwo nie jest ani przykazane ani dozwolone, a że jest wzbronione, o tém tylko wnosić należy *(intelligendum est)*.

Że w księgach żydowskich w siedmiu miejscach jest mowa o wypadkach dokonanego samobójstwa, a w żadném z nich nie ma śladu oburzenia na mniemaną „niecność czynu", temu autor „Psychologii samobójstwa" nie może zaprzeczyć; dodaje jednak, że ztąd nie można wnosić logicznie, jakoby te księgi pochwalały samobójstwo, albo go nie potępiały. Nie wchodzimy w ścisłość téj logiki; odpowiemy na razie tylko, żeśmy takiego wniosku nie wyprowadzali. To jednak pewna, że z przytoczonych miejsc św. pisma nie da się równie wyciągnąć wniosek, jakoby w nich samobójstwo było potępione; owszem jedna z powołanych (str. 20) przez ks. Z. powag, jezuita M e n o c h i u s *(Comment. totius Script.* 1, 595) do miejsca o Razyaszu wyraźną czyni uwagę: „*ex eo colligi videtur, quod secer textus factum non solum narrare, sed etiam commendare videtur*". Oparty na téj powadze, jako téż na wywodach św. Augustyna, tłumaczy autor „Psychologi samobójstwa" n a t c h n i e n i e m b o ż é m postępki tak wspomnianego Razyasza, jako téż Samsona i świętych dziewic, co nie mogąc znieść doznanego pohańbienia, same sobie śmierć zadały. Takie przypuszczenie nie jest oczywiście dogmatem; a nie będąc nim, nie może stanowić dowodu nawet w zakresie pozytywnéj teologii; nieoględnie użyte

na polu filozofii, łatwo przybiera kształt wygodnego wybiegu, z którym niepodobna się liczyć ścisłéj nauce. Ciekawą jest rzeczą, w jak przezorny, a można rzec, skromny sposób ucieka się do niego św. Augustyn *De civ. dei.* I, 26). Jakoż już pierwotnie w rozbiorze rozprawy hr. Dzieduszyckiego o „Samobójstwie“ wskazaliśmy, jak odmienne w téj sprawie jest stanowisko pomienionego ojca kościoła; i na tém jedynie stanowisku jego rozumowanie uważanem być może za usprawiedliwione. Poza tym obrębem, mniej zręczne a zbyt śmiałe szafowanie argumentem o natchnieniu bożém w rzeczach wystawianych bezwarunkowo za grzech lub zbrodnię, mogłoby czasem zakrawać na bluźnierstwo, o które nie chcielibyśmy nikogo pomawiać. *Duo cum faciunt idem, non est idem.*

Rozbierając pracę hr. Dzieduszyckiego o „Samobójstwie“, wskazaliśmy szereg niedokładności albo pomyłek, których się autor dopuścił, przytaczając rozliczne, tak starożytnych jako téż nowszych filozofów zdania, mające bliżej oznaczyć ich postawę względem kwestyi samobójstwa. Mogliśmy przypuszczać, że ks. Załęski występując przeciw nam, zechce nas przekonywać, żeśmy szczegółowo w tém lub owém twierdzeniu minęli się z prawdą, a prostując je w ten sposób okaże, że wyprowadzone ztąd ogólne wnioski nie mają należytéj podstawy. Lecz takie postępowanie nie zdawało mu się snać stósownóm; wolał tak z nami, jako téż wogóle z zachodzącymi mu drogę „systematami filozoficznymi“ obejść się sumarycznie, potępiając wszystko co mu nie było na rękę, a w potrzebie wysnuwając nawet zapomocą „samodzielnego myślenia“ wnioski, o których się nawet nie śniło przeciwnikom. Śmiałe wnioskowanie, aby na niém oprzeć zarzut, należy do wybitniejszych stron autora „Psychologii samobójstwa“.

Zdaniem jego „w s z y s t k i e systemy filozoficzne z wyjątkiem filozofii chrześciańskiéj, albo konieczną nieubłaganą logiką do samobójstwa prowadziły, albo je uniewinniały, a nawet wręcz zalecały jako rzecz w pewnych okolicznościach dozwoloną, owszem nakazaną“ (str. 25). O tém, jak mniema, łatwo się przekonać „zestawieniem dwóch najgłówniejszych szkół w starożytności i za dni naszych: panteizmu i materyalizmu“. Wobec takiego poglądu na systemata filozoficzne, nie pojmujemy, dlaczego ks. Załęski tak bardzo zżyma się na nas, żeśmy wskazując następstwa podobnych zapatrywań, powiedzieli, iż na téj samój zasadzie, jak system Stoików, możnaby także inne, a prawie wszystkie, szczególniéj dawniejsze systemata starożytnych filozofów pomówić o panteizm, fatalizm, a dodajmy dzisiaj, nawet o materyalizm. Wszak to zasada autora „Psychologii samobójstwa“. Ks. Załęski, jakby ocknięty taką konsekwencyą, pyta z rodzajem oburzenia, czy to żarty? i czy zbyt śmiało liczymy na nieuctwo czytelników. Moglibyśmy to zapytanie odwrócić, a że autor

„Psychologii samobójstwa“ rzeczywiście zdaje się często liczyć na niewiadomość czytelników, sądzimy, że wynika z tego, cośmy dotąd powiedzieli.

Co się tyczy Stoików, nie przeczymy bynajmniéj, że przywiedzione na str. 26—27 miejsca świadczą o ich zapatrywaniach panteistycznych. Wiemy, że także inni i to bardzo znakomici autorowie ich metafizykę mianem panteizmu cechowali. Z tém wszystkiem wiele za tém przemawia, że nie były im obce wyobrażenia wręcz przeciwne o Bogu. Wszakże sam autor „Psychologii samobójstwa“ upewnia nas, że jeden z najznakomitszych Stoików, Seneka, rozmawiał o Bogu w ten sposób, iż całe ustępy z jego rozpraw katolicki kapłan na ambonie o ogółowym Bogu chrześciańskim dosłownie może powtórzyć (str. 52). Laktancyusz (Jnst. I, 5) naukę Stoików o przeznaczeniu na równi prawie stawia z teizmem innych systematów. Ze Stobeusza Ekl. I, 178 widać, że Stoik Pozydoniusz wyróżniał Jowisza od natury i od przeznaczenia, a z Klemensa Aleksandryjskiego (Strom. VII, 7. p. 852. Pott. οὔκουν ἀνθρωποειδὴς ὁ θεὸς τοῦδ' ἕνεκα καὶ ἵνα ἀκούσῃ, οὐδὲ αἰσθήσεων αὐτῷ δεῖ, καθαπερἤρεσεν τοῖς Στωικοῖς κ.τ.λ.) możnaby nawet wnosić, że Boga wyobrażali sobie osobiście i w ludzkiéj postaci, jeżeli przytoczonego miejsca nie należy tłumaczyć jako odpowiedzi na czynione ze strony téj właśnie sekty przeciw teizmowi zarzuty.

Z drugiéj strony panteizm i fatalizm tkwił głęboko w pierwotnych wyobrażeniach religijnych starożytnéj Grecyi; w skutku czego przebijać się musiał także w systematach filozoficznych. Autor „Psychologii samobójstwa“ nie chce tego widzieć, przyznaje jednak nareszcie, że szkoła Eleatów i megarska wyznawały panteizm. My przypomnimy, że między innymi także Heraklit uczył o jedności wszechbytu. (Porówn. Aristoteles *de coelo* III, 1, p. 298 b. Bekk.); na jego nauce spoczywa metafizyka Stoików. Na dowód, że panteizm był obcy filozofii Platona, przytaczają zwykle jego naukę o demiurgu w „Tymeuszu“. Wszelako już inni przed nami wykazali, że obrawszy ten dyalog z formy mitycznéj, wystawionego w nim twórcę świata konsekwentnie można tylko pojmować jako całość idei, z których świat powstał, a zatém mówiąc językiem autora „Psychologii samobójstwa“ — panteistycznie. Na domiar wszystkiego, rozprawa przypisywana uczniowi Pitagoresa Tymoteuszowi, a mająca niewątpliwy związek z dyalogiem platońskim tego imienia, właśnie poczyna się od słów, którə stwierdzają powyższe przypuszczenie (*Timaei Locri de anima mundi p. 93* δύο αἰτίας εἶμεν τῶν συμπάντων · νόον μὲν τῶν κατὰ λόγον γιγνομένων · ἀνάγκαν δὲ τῶν βίᾳ καττὰς δυνάμεις τῶν σωμάτων, τουτέων δε, τὸν μὲν, τᾶς τἀγαθῶ φύσιος εἶμεν, θεόν τε ὀνυμαίνεσθαι κ.τ.λ.). Najwiécéj oddala się od wyobrażeń tego rodzaju niezawodnie systemat Arystotelesa i jego zwolenników. Wszelako i tutaj nie brak myśli, które w ich duchu mogą

być tłumaczone. Przypominamy Metaph. Λ. κεφ. ζ. τ. ι. i co Brandes (*Gr. röm.* Plut. II) z powodu tych miejsc powiedział.

Ale nie o to nam chodzi właściwie w obecnym razie, o ile ktoś słusznie lub niesłusznie ten lub ów system filozoficzny o panteizm posądza. Nie możemy tylko przyznać słuszności autorowi „Psychologii samobójstwa“, gdy się chce dopatrzeć koniecznego związku, jaki ma zachodzić pomiędzy rzekomym albo rzeczywistym panteizmem a mniemaniem, iż w pewnych razach samobójstwo może być dozwolone, albo stać się nawet obowiązkiem. Przeciwnie należałoby sądzić, że konsekwentny wyznawca panteizmu i fatalizmu z umysłu lub bezmyślnie, a w każdym razie chętnie podda się wyrokom przeznaczenia, tj. owéj wszechwładnej potęgi, która wszystko ogarnia i nie będzie szukał samowolnie wyjścia z udręczeń, które w skutku żelaznéj nań spadają konieczności. Teorya Stoików o zasłudze mędrca, który w danych okolicznościach w skutku własnego postanowienia, przerywa pasmo życia, nie jest wynikiem ich mniemanego panteizmu; zbudowana jest owszem na odrębnych podstawach, i niejako wbrew jego ścisłym konsekwencyom. Jest ona jakoby upewnieniem, że nawet wobec rzekomo nieugiętych i wszystko pochłaniających praw natury, wolność człowieka i jego umysłu może zachować swą niezależność i samodzielnie przełamać stawiane jéj ruchowi zapory.

Jednak, ponieważ u Stoików spotyka się metafizyka panteistyczna z nauką o możebnej obowiązkowości samobójstwa, ks. Załęski przechodząc na inne systemy filozoficzne, nie uważa za potrzebne sprawdzać, jakie faktycznie miały zdanie o etycznéj wartości samobójstwa; dość dla niego, jeżeli im może udowodnić panteizm lub materyalizm, bo z jednego i drugiego płynie zdaniem jego samo przez się zachwalanie samobójstwa, chociażby o tém w całym systemacie nie było ani słowa, albo jego twórca wręcz przeciwne był wyprowadził wnioski. Oparłszy się raz na tém założeniu, z wielkim wprawdzie mozołem, ale w swojém mniemaniu dowodnie tłumaczy (str. 30 — 31), że Spinoza i Hegel musieli być zwolennikami samobójstwa. Ma to głównie ztąd wynikać, że według teoryi panteizmu człowiek „może się spodziewać lepszego bytu, skoro porzuciwszy byt cząstkowy, odosobniony, powrócić ma do bytu ogólnego, który..... jest nierównie lepszy, czysto boski, bezwzględnie doskonały“. Przypominamy, że i nauka chrześciańska w podobném świetle wystawia życie pośmiertne człowieka, a przecież ks. Załęski nie zgodziłby się na wniosek, że jéj zasady prowadzą do samobójstwa, chociaż jak powszechnie wiadomo, były chrześciańskie sekty, które to utrzymywały.

Co do Epikura, przyznaje autor „Psychologii samobójstwa“ nareszcie (str. 38), że rozkosz postawiona przez niego na czele etyki, mogła być „idealną i w teoryi przynajmniéj czemsiś moralnie godziwém“; to mu

jednak nie przeszkadza, nazywać go ponownie apostołem rozwiozłości i twierdzić, że jego nauka wiodła „prostą, otwartą i wieloramienną drogą do samobójstwa“.

Nie zdołalibyśmy przejść wszystkich w szczególności rozumowań ks. Załęskiego, aby okazać zawarte w nich niekonsekwencye, przesady, albo niewłaściwości. Zwrócimy jeszcze tylko uwagę na ostateczne, jak się zdaje konkluzye jego rozprawy, na str. 49—51 i nast. skreślone.

Chociaż rozprawa napisana głównie jakoby dla udowodnienia, że przyczyn samobójstwa szukać należy w upadku religijności i w zaniedbywaniu praktyk religijnych, wszelako już na str. 49 spotykamy się z wyliczeniem rozmaitych istotnych powodów, prowadzących często do téj ostateczności, która z kwestyą religii najmniejszego nie ma związku. Jest tu mowa o szale giełdowym, towarzyszących mu usposobieniach i jego możebnych lub zwykłych następstwach. Chociaż autor „Psychologii samobójstwa“ nie sprawdził, ile z tego właśnie powodu było wypadków targnięcia się na własne życie, czegoby wymagała bezwarunkowo umiejętna metoda dowodzenia; tyle jednak pewna, że szał giełdowy i wszystko co za nim idzie, bardzo wygodnie mieści się nieraz obok praktyk religijnych i odwrotnie. Snać autor sam czuł niedostateczność swojego rozumowania, bo cofając się odrazu na ogólniejsze stanowisko, szuka znowu przyczyn wzmagającéj się cyfry samobójstw już nie w saméj tylko bezbożności, ale raczéj w upadku moralnym wogóle, nazwanym przez niego „zezwierzęceniem serca“.

O ten wyraz możnaby się spierać, gdyż biorąc zezwierzęcenie we właściwém słowa znaczeniu, jako bezmyślność, niepodobna przypuścić, aby mogło być źródłem bądź co bądź tak energicznych postanowień, jakich wymaga czyn samobójczy. Zresztą nawet ks. Załęski nie przeczy (str. 51), że zjawisko samobójstwa zwierzętom jest obce. Gdy w dalszym ciągu dodaje, że zwierzęta są b e z w y z n a n i o w e, możnaby ztąd wnosić, że uważa bezwyznaniowość za prezerwatywę przeciw samobójstwu. Owszem, ma ona być przyczyną, a wyznanie, czyli w i a r a, najskuteczniéj od niego ochraniać. Myliłby się ten, ktoby mniemał, że nasz autor utrzymuje stale jakto się przedtém zdawało, iż do zezwierzęcenia serca, w owém mglistém przez niego przyjętém znaczeniu, przyczyniają się zachcianki nadzwyczajnych zysków i używania bez granic: jego główną dźwignią ma być szerzenie doktryn „o małpiastym początku człowieka“ i znowu tępienie przekonań i uczuć religijnych (str. 50). Nie moglibyśmy sprawdzić na razie, ilu zwolenników Darwina śmierć sobie zadało, wiemy jednak i sam ks. Załęski przyznaje, że wypadki samobójstwa zdarzają się także między ludem, niezarażonym jeszcze bezbożnością i zostającym pod wpływem wiary; zkąd wynika, że w czem inném potrzeba szukać przyczyn zjawiska.

Co do wiary, autor „Psychologii samobójstwa“ także szczególne, a w rzeczy saméj sprzeczne w sobie miewa wyobrażenia. Na str. 51 czytamy dosłownie: „Człowiek koniecznie w coś wierzyć musi; jeżeli nie wierzy w Chrystusa, to wierzy w Darwina,.....jeżeli nie wierzy w prawdy wiary chrześcijańskiéj, to wierzy w dni feralne, w fatalizm, itd.“ Już tutaj uderzyć musi każdego więcéj jak śmiałe, przynajmniéj na stanowisku naszego autora, zrównanie wiary w Chrystusa z wiarą w powagę, choćby takiego uczonego jak Darwin; wiary chrześciańskiéj z wiarą w zabobony. Atoli nie na tém koniec. Bo na str. 6 czytaliśmy, że wiara jest „prawdą absolutną, bo objawioną od Boga z niezaprzeczalnym charakterem prawdziwości“. Zapytamy, czy także wiara w dni feralne, w fatalizm itp.? Wiemy bardzo dobrze, że ks. Załęski tak nie myślał, ale sposób, w jaki tłumaczy swe myśli, dowodzi co najmniéj, że sobie nie zdał jasnéj sprawy z tego, co przez wiarę mamy rozumieć.

W takim składzie rzeczy pojmujemy zupełnie, że mu się trudno, jak sam wyznaje (str. 52), w psychologii i etyce porozumieć z „nowszą nauką“. My dodamy, że wobec jego sposobu postępowania w kwestyach nauki, wszelka poważna dyskusya staje się niemożebną. Tą drogą niepodobna, choćby w najdrobniejszych rzeczach, dojść do wyświecenia prawdy.

Cz.

Dr. Maurycy Straszewski: Filozofia Spinozy i dzisiejszy Panteizm. Biblioteka warszawska z lutego do maja 1877. T. I, str. 215—222, 321—329, T. II, 33—55, 218—243.

Dwóchsetna rocznica śmierci Spinozy, która przypadła 23go lutego r. b., nie przeszła i u nas bez śladu. I nasi uczeni złożyli hołd pamięci męża, który w rozwoju nowożytnéj myśli społeczeństwa europejskiego zajmuje i co do czasu i co do znaczenia jedno z pierwszych miejsc. Przytoczona w nagłówku praca jest właśnie wyrazem, (o ile nam się zdaje, pierwszym) takiego hołdu, chociaż o apoteozę Spinozy autorowi w niéj nie idzie. Cel bowiem swéj pracy autor w następujący sposób określa: „Rozpatrzeć się w zasadniczych pojęciach filozofii Spinozy, zbadać czynniki, które na powstanie tego filozoficznego na świat poglądu złożyły się, wyśledzić w dalszym ciągu jego wpływ na rozwój nowożytnéj filozofii i wykazać w końcu zasadnicze pokrewieństwo między myślami Spinozy a panującemi w naszém stuleciu filozoficznemi kierunkami: oto cel, któryśmy sobie wytknęli. W pracy tak pojętéj pragnęlibyśmy wyjaśnić powstanie nowożytnéj a tak potężnéj dzisiaj panteistycznéj filozofii, równocześnie zaś sprowadzić do jednego mianownika jéj różnorodne na pozór

kierunki, wykazując, iż one wszystkie tkwią w Spinozyzmie" (zesz. z m. lutego str. 221).

Obok tego głównego celu miał autor, jak to sam utrzymuje, inny jeszcze wzgląd na oku, a mianowicie wykazać błędność mniemania, jakoby Spinoza tylko myśli Kartezyusza do ostatecznych doprowadził konsekwencyj, natomiast dowieść, że na umysł Spinozy potężny wpływ wywarł judaizm i włoska filozofia przyrody. Zanim przystąpimy do oceny całéj pracy autora, musimy naprzód zrobić dwie uwagi, tyczące się owego drugiego względu, który go skłonił do napisania swego studyum nad Spinozą: 1) Niepotrzebnie autor o względzie tym oddzielnie czytelnikowi oznajmia, gdyż mieści się on już w głównym celu pracy i wyrażony jest w słowach: „zbadać czynniki, które na powstanie tego filozoficznego na świat poglądu złożyły się"; 2) zaś przez nacisk, jaki autor na wzgląd ten położył, mógłby się czytelnikowi nieobeznanemu bliżéj z literaturą Spinozyzmu, wydawać, że wykrycie wpływu judaizmu i włoskiéj filozofii przyrody na powstanie systemu Spinozy było oryginalném dziełem autora, tém bardziéj, że autor nie waha się oświadczyć: że Spinoza uchodzi powszechnie za ucznia Kartezyusza. Z tego względu w interesie ścisłości musimy zrobić zastrzeżenie, że już od czasu dzieła Sigwart'a p. t. *Spizona's neuentdecktes Tractat von Gott, etc.* r. 1866 i rozprawy Avenarius'a: *„Über die beiden Phasen der Spinozischen Pantheismus"* 1868, które to dzieła znane są naszemu autorowi, a więc od lat 10 wpływ judaizmu i włoskiéj filozofii przyrody, (a zwłaszcza Giordana Bruna), na filozofią Spinozy jest faktem dowiedzionym i powszechnie uznanym.

Z przytoczonych powyżéj słów autora o głównym celu jego pracy widzimy, że chodzi mu nie tyle o przedstawienie i krytykę filozofii Spinozy, ile o wykazanie łączności jéj z najnowszemi prądami myśli filozoficznéj; zdaniem bowiem jego wszystkie one „tkwią w Spinozyzmie". To właśnie blizkie pokrewieństwo dzisiejszych poglądów filozoficznych ze Spinozyzmem, ma być, według mniemania autora, przyczyną téj aureoli, jaka dziś mędrca holenderskiego otacza. Ale aureola ta, jak utrzymuje autor, znacznie przewyższa sławę innych wielkich filozofów, gdyż podobna jest bardzo do téj, która otaczała imię Arystotelesa w wiekach średnich. Spinoza uwielbiany jest przez dzisiejszych uczonych i filozofów, nietylko jako wielki myśliciel, ale jako myśliciel, którego system zawiera w sobie rdzeń prawdy filozoficznéj" (zesz. z lutego, str. 219). Na dowód tego twierdzenia autor przytacza sądy przeróżnych filozofów o systemie Spinozy, od Schellinga aż do Noirégo. Dowód ten wszakże jest zbyt słaby, żeby poprzeć zdanie autora, które widocznie trąci przesadą. Schelling i Hegel, a z nimi Feuerbach, wielbią Spinozę, jako pierwszego nowożytnego systematycznego panteistę — sami bowiem byli panteistami; ale z ró-

wnem, a nawet bodaj czy nie większém jeszcze uwielbieniem, (zwłaszcza Hegel cf. *Werke vollst. Ausg.* 1833 v. XIV str. 170 i 298 — v. XV str. 407 in.), mówią dwaj pierwsi o Platonie i Arystotelesie; Schleiermachera uwielbienie wzbudza Spinoza swoim wysokim religijnym nastrojem. Cóż więc dziwnego, że umysły mające tyle pokrewieństwa ze Spinozą, wielbią w nim mistrza? Inaczéj ma się z Lewesem, którego autor również cytuje; bo chociaż stawia on (Lewes) Spinozę tak wysoko, jak Arystotelesa, to jednak nie znaczy to, że Spinozyzm miał być dla niego takim kanonem, jak filozofia Aristotelesa dla scholastyki, i nikt o to Lewesa nie śmie posądzać. Na sobie samym ma przecież autor przykład, że można uważać tego lub owego filozofa za gieniusz, a jednak odrzucać jego poglądy; wszak i dla autora Spinoza jest gienialnym, chociaż filozofią jego uważa za fałszywą z gruntu (zesz. z maja, str. 243). Jak daleko zaś autor posunął się w przesadzie oceny aureoli Spinozy, to widać już z tego, że dla wykazania, jak się najnowsza spekulacya na Spinozę zapatruje, nie waha się jednocześnie z wyżéj wzmiankowanymi filozofami przytoczyć i Noiré'go*) filozofa, dotychczas przynajmniéj, bardzo wątpliwéj powagi. Podobnież przesadą jest, gdy autor utrzymuje, „że pojęcia i myśli Spinozy..... są dzisiaj wspólnym gruntem, na którym różne spotykają się kierunki (zesz. z lutego str. 219). Do wniosku takiego przyszedł autor z jednéj strony przez zatarcie, jak to niżéj pokażemy, indywidualnych cech Spinozyzmu, a z drugiéj przez zupełnie nieprawne i niczem nieudowodnione twierdzenie, że panteizm i monizm (stanowiący dziś najbardziéj rozpowszechniony filozoficzny kierunek), są to rzeczy identyczne. Niepodobna nam wdawać się tu w dyskussyą nad tym przedmiotem; zauważymy tylko to, że chociaż między dwoma temi poglądami jest wiele pokrewieństwa, wszakże monizm staje się panteizmem w takim tylko systemie filozoficznym, który w zakres poznania wciąga ostateczne przyczyny wszechbytu, tak, że każdy filozoficzny konsekwentny panteizm jest monizmem, ale nie na odwrót.

Autor utrzymuje wogóle, że właściwie dwa są tylko możliwe poglądy filozoficzne: panteizm i teizm; wszystkie inne kierunki filozoficzne albo dadzą się do tych dwóch sprowadzić, albo téż w konsekwencyach swych do nich wiodą. Autor nasz oświadcza się stanowczo za teizmem, a panteizm potępia. „Jeżeli zapytamy — mówi autor — które z tych stanowisk zaspakaja lepiéj duchowe potrzeby człowieka, to większość ludzi nieuprzedzonych, po sumiennéj rozwadze odpowie nam z pewnością, że „teizm“ (zesz. z marca str. 324). Cóż wobec takiego przekonania o znaczeniu

*) Noiré jest autorem trzech dzieł: *Die Welt als Entwickelung des Geistes* r. 74; *Der monistische Gedanke* r. 75 i *Grundlegung einer zeitgemässen Philosophie* r. 75, z wyjątkiem pierwszego, bardzo miernéj wartości.

teizmu dla ducha ludzkiego zrobić z faktem rozpowszechnienia się i ciągłego odradzania panteizmu? Autor niewiele zadaje sobie kłopotu z rozwiązaniem téj trudności. Panteizm, zdaniem jego, „jest zawsze wyrazem albo pewnego w myśleniu zmęczenia, pewnéj zgrzybiałości umysłowéj, albo téż zbyt nagłych młodzieńczych porywów myśli“ itd. Tak więc panteizm braminów w Indyach jest rezultatem zgrzybiałości umysłu pierwotnych Aryów — systemy zaś Eleatów i Heraklita „objawami młodzieńczo zrywającéj się myśli“, a fiilozofia Nowo-Platońska „oczywistym dowodem upadku filozofii greckiéj“. Pierwszym skutkiem teoretycznym takiéj młodzieńczości lub też zgrzybiałości umysłu ma być zwichnięcie (w pojęciu) równowagi między bytem ograniczonym — jednostkowym a nieograniczonym — Boskim, co koniecznie prowadzi do panteizmu bez względu na to, czy równowaga ta zostanie zwichnięta na korzyść jednego czy drugiego bytu. Szkoda, że autor ani jedném słowem nie objaśnił czytelnika, na czém ta równowaga polega, w czém to leży owo „za wiele“ lub „za mało“ w przyznaniu praw bytowi ograniczonemu, gdyż oczywiście zasada (do któréj autor widocznie wiele przywięzuje wagi, skoro ja kursywą drukuje), że „tylko wtedy możemy uniknąć panteizmu, jeżeli akt stworzenia przyjmiemy jako swobodny akt myśli i woli Boskiéj“ (ibid.) jest niewystarczający, skoro Kartezyusz i Okkazyonaliści mimo téj zasady budzą w autorze podejrzenie o herezyą panteistyczną, (zesz. z marca str. 328). Dokładne określenie téj równowagi było tém konieczniejsze, że autor nie zamierzył dać nam tylko rysu filozofii Spinozy, ale ocenić dzisiejszy panteizm, i że według wywodu historycznego autora, wszystkie kierunki filozoficzne albo są już od pierwszéj chwili ich poczęcia panteistyczne, albo téż w panteizm przechodzą. Autor zna tylko trzy kierunki filozoficzne, którym nie można zrobić zarzutu z panteizmu: filozofią Platona, Aristotelesa i filozofią chrześciańską. Ale i z tych trzech kierunków, w których stosując się do normy autora, należy nam widzieć jedyne objawy dojrzałéj — nie młodzieńczéj, ani zgrzybiałéj — myśli ludzkiéj, jakże łatwo dwa dały się sprowadzić z dobréj drogi? Filozofia Platona wyradza się w panteizm nowoplatoński, a filozofia chrześcijańska, chociaż i zdołała utrzymać w całéj sile stanowisko teistyczne w scholastyce, dzięki św. Augustynowi a zwłaszcza Anzelmowi Kantuaryjskiemu, wypuściła jednak takie panteistyczne pędy, jak Gnostyków i Skota Erigenę. (Jak pogodzić to z twierdzeniem wygłoszoném na str. 323, że nie może istnieć żaden kierunek filozofii chrześciańskiéj, któryby nie był równocześnie teizmem, nie wiemy?). Gdybyśmy do tego wywodu historycznego autora przyłożyli własną jego normę, musielibyśmy wyrzec, że w całych wiekach średnich tylko scholastycy dali dowody dojrzałości umysłowéj i myśl ludzką od zgrzybiałości zachowali. A jakżeż nisko musielibyśmy cenić umysłowy poziom

całych wieków naszych! W wiekach średnich przynajmniéj szeroki zastęp scholastyków przechowywał wytrwale zasady teistyczne, gdy tymczasem w epoce nowożytnéj upadek filozofii scholastycznej stworzył szerokie wrota potokowi panteistycznemu, który wreszcie tak wezbrał, że dziś w wir swój wszystkie umysły porwał. Autor wykazuje, jak naprzód teologią protestancką przeniknął Spinozyzm, a więc panteizm, jak takiemuż samemu losowi uległa teologia żydowska, jak nawet i katoliccy myśliciele (Novalis) w Spinozyzmie widzieli pogląd „nawskróś przesycony bóstwem“ daléj w krótkim historycznym wywodzie wykazuje, iż cała filozofia niemiecka stała się panteistyczną, nawet filozofia Lessinga i Kanta w konsekwencyach swych przyszła do panteizmu; jedném słowem Niemcy to stały się *par excellence* tym narodem, wśród którego wpływ Spinozyzmu najgłębsze na wszystkich umysłowych kierunkach wyrył ślady, gdzie dotrwał aż do obecnéj chwili, i w oczach naszych wzmaga się potężnie“ (zesz. z maja str. 224). Twierdzenia tego ze stanowiska autora nie możemy uważać ani za dość ścisłe, ani za zupełnie konsekwentne. Ponieważ oprócz Niemców tylko Anglicy właściwie mieli i podziśdzień mają oryginalnych filozofów i filozofujących teologów, ponieważ nadto filozofowie angielscy głównie ograniczali się do badań nad psychologią, teoryą poznania lub wreszcie moralnością, a według autora wybór między teizmem albo panteizmem jest konieczny wtedy „jeżeli umysł ludzki w religijnych albo filozoficznych spekulacyach zajdzie tak daleko, iż nie zadawalnia już więcéj rozważaniem szczegółów, ale pragnie myśli swoje ułożyć w system, ująć w całość, i w jednéj najwyższéj skupić niejako myśli“ (zesz. z marca str. 321); ponieważ wreszcie ci z filozofów angielskich, którzy wznieśli się na „stanowisko, z którego mogliby przejrzeć cały obszar swoich poglądów, wierzeń i spekulacyj“ (*ibid*), są monistami, a więc według autora, panteistami, przez to i ściśléj i konsekwentniéjby się autor wyraził, gdyby powiedział, że jakkolwiek najbardziéj w Niemczech panteizm nam się w oczy rzuca, to jednak w s z y s t k i e wogóle kierunki najwyższych spekulacyj w epoce nowożytnéj, są panteistyczne lub też zmierzają do panteizmu. Ostatecznie więc wypadałoby autorowi na całą nowożytną filozofią ze stanowiska teoretycznego wydać wyrok potępienia i opłakiwać upadek scholastyki, ta bowiem umiała utrzymać zasadę teistyczną, gdy tymczasem tamta zdobyła się tylko na panteizm. Bez wątpienia nie takie jest przekonanie autora; wierzymy, iż nie chce Lessinga lub Goethego krzywdzić podejrzeniem, że to były umysły niedojrzałe lub zgrzybiałe — ale takie są konsekwencye nieopatrznego ogólnika, uważającego panteizm za wyraz umysłowéj zgrzybiałości, lub zbyt młodzieńczych porywów myśli.

Spinoza jest, zdaniem autora, najdoskonalszym, najwszechstronniejszym przedstawicielem panteizmu: „Podobnie jak w soczewce — mówi on,

łączą się i skupiają rozproszone promienie światła, aby przeszedłszy przez nią, rzucić w oddali wydatniejsze obrazy przedmiotów, od których pochodzą; tak w wszechstronnym a syntetycznym umyśle Spinozy zbiegły się i skupiły wszystkie odcienia i kierunki panteizmu, aby się poźniéj znowu rozprószyć i z tego jednego punktu tém potężniéj na dalszy ruch umysłowy oddziałać“ (zesz. z maja str. 219). Zdanie to jest nieprawdziwe bo przesadne. System Spinozy jest wprawdzie filozoficzniejszy, ściślejszy, wreszcie konsekwentniejszy, jak np. nowo-Platonizm lub spekulacye Giordana Bruno, ale bynajmniéj nie jest najwszechstronniejszy, a co ważniejsze, ma tak wybitne, indywidualne cechy, że powiedzieć o nim tylko, iż jest konsekwentnym i wszechstronnym panteizmem, znaczy, zgoła go nie określić. Spinozyzm, utrzymuje autor, łączy w sobie wszystkie formy panteizmu, gdyż jest tak dobrze teologicznym jak mistycznym; tak dobrze przyrodniczym jak ubranym z formy pojęć metafizycznych“ (ibid str. 220). Przedewszystkiem zauważyć musimy, że taki rozdział różnych objawów panteizmu jest nielogiczny, gdyż *principium divisionis* nie jest w nim jedno i toż samo. Jeżeli podział ten uskuteczniamy na podstawie punktu wyjścia całego systemu, jak tego właśnie chce autor — to otrzymamy trzy następujące jego objawy: panteizm teologiczny (używamy terminu autora) — punkt wyjścia: Bóg; panteizm przyrodniczy —punkt wyjścia: przyroda; panteizm logiczno-metafizyczny — punkt wyjścia: pewne pośrednie między Bogiem a przyrodą metafizyczne pojęcie (np. substancya, byt sam w sobie, itd.). Mistycznym zaś jest w gruncie rzeczy, przynajmniéj w ostatecznych wynikach, każdy panteizm, jeśli zgodzimy się na to, że zatopienie jednostki w wszechbycie jest zasadą mistycyzmu. Pod tym więc względem Spinozyzm niczem się nie różni od innych systemów panteistycznych. Co się zaś tyczy stosunku Spinozyzmu do 3ch wzmiankowanych form panteizmu, to w saméj rzeczy przechodził on je wszystkie trzy w swoim rozwoju, ale nigdy ich naraz w sobie nie łączył i łączyć nie mógł, gdyż trzech punktów wyjścia naraz żaden system filozoficzny mieć nie może. Jeżli zaś autor mniema, że Spinozyzm dlatego skrystalizował w sobie wszelkie możliwe formy panteizmu, że u niego Bóg, natura, substancya, są identycznemi, to przez to nie wykazał bynajmniéj praw Spinozyzmu do tytułu „najbardziéj skończonego typu, panteistycznego na świat poglądu“, gdyż każdy filozoficzny panteizm z zasady swéj musi uzasadniać albo tożsamość Boga i Przyrody, albo téż tożsamość Boga, Przyrody i jakiegoś pośredniczącego metafizycznego pojęcia. Przy zarzucie tym musimy zrobić zresztą zastrzeżenie, że nie jesteśmy zupełnie pewni, czyśmy ugodzili w myśl autora, gdyż właśnie w tym punkcie, gdzieby mu należało rzecz przedstawić najkategoryczniéj i najjaśniéj, aby całą mocą dowodów przekonać czytelnika o przodującym pod każdym względem stanowisku Spinozy w hi-

storyi panteizmu, autor tak miesza punkta widzenia, tak przeskakuje z zasady do zasady, z których ocenia doniosłość Spinozyzmu, a mianowicie: punkt wyjścia całego systemu, jego zasadnicze pojęcia, wreszcie wpływy, wśród których rozwijał się umysł i pogląd Spinozy, że trudno wyrozumieć, na jakich właściwie podstawach autor twierdzenie swe opiera. To tylko pewna, że skoro ani mistycyzm Spinozy, ani trzy punkta wyjścia z których kolejno swój system budował, nie są w stanie zapewnić jego filozofii znaczenia owego prototypu panteistycznego, to tém mniéj jeszcze mogły tego dokazać te różnorodne źródła, z których swe zasadnicze pojęcia czerpał. Źródła te bowiem (autor zna ich trzy: filozofowie żydowscy, włoska filozofia przyrody i Kartezyusz), nie dostarczyły mu ani pojęcia emancypacyi, ani rozwoju, — dwóch podstawowych pojęć dwu najbardziéj obok Spinozyzmu typowych panteizmów: Nowo-Platoników i Hegla. Jakże więc wobec braku takich ważnych dla historyi panteizmu pojęć, można mówić, że w systemie Spinozy zestrzelone są wszystkie panteistyczne kierunki!

Ramy tego pisma nie pozwalają nam szczegółowo rozebrać téj części pracy autora, która czytelnikowi ma podać rys filozofii Spinozy, ograniczymy się więc do rzeczy najgłówniejszych, do czego i sam autor poniekąd upoważnił recenzenta, gdyż nadał téj części bardzo podrzędne znaczenie, zamknąwszy ją na dziesięciu stronnicach (zesz. z kwietnia, str. 34—44). Pomijamy zatem mniéj ważne, względnie do celu całéj pracy, niedokładności, jak n. p. że Spinoza i Etykę podobnie jak swój „krótki traktat“ rozpoczyna od pojęcia Boga i dowodów Jego istnienia (ib. str. 37), że w krótkim traktacie istnienie nie „należy koniecznie do treści pojęcia substancyi“ (ib. str. 39), że tylko „pierwotnie nie stawiał on (Spinoza) wyraźniéj różnicy między pojęciem substancyi a pojęciem atrybutu“ (ibid str. 42); pomijamy téż niedokładność w określeniu różnic, charakteryzujących trzy fazy rozwoju filozofii Spinozy, pomijamy wreszcie twierdzenie, że cały system Spinozy wyprowadzony jest z „największą ścisłością“ z głównéj zasady (ibid str. 49). Zwracamy zaś uwagę na trzy kardynalne błędy, które sprawiły, że autor dał nam nietylko niedokładny obraz filozofii Spinozy, ale nadto przedstawił ją w fałszywém świetle. I tak 1° autor nie dostrzegł, że geometryczna metoda Spinozy nie ma dla niego znaczenia tylko metodologicznego, lecz że ona jest najkonsekwentniejszym wynikiem jego metafizyki, że więc niedlatego Spinoza zastosował ją do swéj Etyki, że tylko w niéj widział jedyny środek do zbudowania koniecznego porządku myśli, któryby odpowiadał koniecznemu porządkowi rzeczy, ale dla tego, że ów *ordo et connexio rerum* jest właśnie geometryczny. Metoda geometryczna ma, według Spinozy, nietylko znaczenie zasady n o r m a t y w n é j, lecz i k o n s t y t u t y w n é j,

jakby powiedział Kant. Jedném słowem nie dostrzegł autor, że między metodą Spinozy i jego filozofią zachodzi taki sam ścisły i konieczny związek, jak między metodą i filozofią Hegla. 2[0] Z błędem tym wiąże się drugi jeszcze ważniéjszy. W skończonym systemie Spinozy a więc w jego Etyce znika zupełnie różnica, jaka zachodzi między przyczyną a skutkiem z jednéj strony, a zasadą i wynikiem z drugiéj, a raczéj pierwsza kategorya została najzupełniéj i z całą konsekwencyą wyrugowana przez ostatnią; miejsce realnego związku między rzeczami i realnéj konieczności zajął więc związek matematyczno-logiczny i matematyczno-logiczna konieczność. Tak jak z istoty przestrzeni wynikają wszystkie geometryczne stosunki, tak samo z istoty substancyi, lub Boga (co na jedno wychodzi u Spinozy) wynika nasz wszechświat. Ten to pogląd przenika cały jego system, stanowi rdzeń Spinozyzmu i nadaje mu owo charakterystyczne piętno, które go najzupełniéj odróżnia od innych objawów Panteizmu. Najważniejszą bowiem zagadką dla wszelkiego panteizmu jest — pogodzić ową różnorodność wszechświata z absolutną wszechjednią. A od sposobu rozwiązania téj zagadki zależy i cały charakter każdego panteistycznego systemu. Otóż dla Spinozy świat ten nie powstaje przez emanacyą, jak u Nowoplatoników, nie powstaje téż przez rozwój idei jak u Hegla, wogóle nie staje się wcale, gdyż stawania tam być nie może, gdzie są tylko zasady i wyniki, lecz tak wynika z istoty Boga i tak w niéj jest zawarty, jak z pojęcia trójkąta wynika i zawarta w niem jest prawda, że suma jego kątów równa się dwóm prostym. Mało więc a raczéj niczém nie jest powiedzieć o Spinozyzmie, że jest Panteizmem, lecz jak się trafnie wyraził Windelband, trzeba dodać, że jest panteizmem matematycznym (*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*, 1877 3ci zeszyt). Autor nasz nie pojął w całéj doniosłości tego poglądu Spinozy i nic dziwnego, że zatarłszy, jak to wyżéj wzmiankowaliśmy, tę ważniejszą cechę jego filozofii, mógłby sobie wyobrazić, że Spinozyzm jest prototypem Panteizmu. 3[0] Jeżeli dwa powyższe błędy były tylko skutkiem niedość dokładnego zrozumienia filozofii Spinozy i niedość głębokiego wtajemniczenia się w nią, to trzeci jest już najzupełniéj dowolną i bezzasadną interpretacyą jednego z zasadniczych pojęć, któremi Spinoza operuje. Mamy tu na myśli sposób, w jaki autor objaśnia Spinozowskie pojęcia atrybutu. W istocie zrozumienie tego pojęcia przedstawia w filozofii Spinozy jedną z największych trudności i do dziś dnia stanowi ono kwestyę sporną komentatorów Spinozy. (*cf. Busolt, die Grundzüge der Erkenntnisstheorie und Metaphysik Spinoza's* 1875. §. 11 i 12, 1) O kontrowersyi téj autor ani słówkiem nie wspomina, a jednak wzmianka o niéj chociażby pobieżna, byłaby bardzo na miejscu w specyalnéj pracy o Spinozie. Natomiast autor bez wielu kłopotów wprost identyfikuje atry-

but z siłą (zesz. z kwietnia str. 41 i z maja str. 236). Napróżno szukałby czytelnik dowodów na poparcie takiéj interpretacyi i w rzeczy saméj trudnoby odgadnąć było, co autora na taką niefortunną myśl naprowadziło, gdybyśmy klucza do téj zagadki nie znaleźli w tym założeniu autora, że i tak zwany „panteizm siły“, (tak autor nazywa wszystkie te różnorodne kierunki dzisiejszych spekulacyj, które powszechnie subsumują pod nazwą Darwinizmu, lub które z nim w bliskiem pozostają pokrewieństwie) jest co do swéj zasady tylko uzupełnieniem Spinozyzmu. Jak zaś paradoxalne jest to założenie, pokazuje się dostatecznie z tego, że tylko przez oczywisty gwałt, zadany filozofii Spinozy, mógł autor tę ostatnią połączyć w zasadzie z Darwinizmem.

Niepodobna nam też pominąć milczeniem jeszcze jednéj słabéj strony pracy autora. Uwaga, która się nam tu nastręcza jest przeważnie natury formalnéj i tyczy się sposobu przeprowadzania i wiązania myśli. Pod tym względem autor nieraz zgrzeszył brakiem dokładności i ścisłości, pochodzącéj ztąd, że pod naciskiem nastręczających mu się myśli nie umiał położyć odpowiedniego nacisku na rzeczy główne; rozwodził się więc zbytecznie nad szczegółami na niekorzyść całości, usuwając przewodnią myśl na drugi plan; jak to miało miejsce w rysie historycznym, mającym wykazać wpływ i rozrost Spinozyzmu (zesz. z maja str. 224—237); lub co gorsza zmieniał nieznacznie kierunek myśli, tak iż czytelnik w końcu ku swemu zdziwieniu gdzieindziéj zaszedł, niż go autor pierwotnie prowadził. Tak zdarzyło się autorowi z tym ustępem swéj pracy, który rozpoczyna ogólnemi uwagami nad stosunkiem panteizmu do teizmu. Widocznie autor pierwotnie miał zamiar przykładami z historyi filozofii i religii poprzeć swój pogląd na te dwa kierunki: tymczasem w ciągu dowodzenia o myśli téj zapomina i mimowoli schodzi do wyjaśnień, mających na celu pouczyć czytelnika, pod wpływem jakich to panteistycznych prądów powstała filozofia Spinozy (zesz. z marca, str. 321—328).

Nie jest wszakże praca autora pozbawiona i zalet. Jest bowiem samodzielna i sumienna. Autor widocznie daje nam w niéj owoc własnych studyów nad Spinozą i literaturą Spinozystyczną, która mu jest dobrze znana. Szkoda tylko, że nie radził się dzieła Busolt'a p. t. „*Grundzüge der Erkenntnisstheorie und Metaphysik Spinoza's*“ r. 1875 — pracy uwieńczonéj przez Uniwersytet królewiecki. Książka ta bez kwestyi najlepsza ze wszystkich, jakie dotychczas o Spinozie napisano — byłaby autorowi bardzo pożyteczną.

G—g.

Historya.

Liber actorum, resignationum, nec non ordinationum civitatis Cracoviae ab a. 1300 ad a. 1375 editus opera **Dris Francisci Piekosiński.** E monumentorum hist. medii aevi res gestas Poloniae illustrantium tomo IV separatim impressus. Cracoviae. 1877. str. 247 in 4to.

Tak rzadko zdarza nam się odnaleść w archiwach księgę sięgającą dawniejszych czasów a treścią swoją zupełnie nieznaną, że wykrycie w archiwum miasta Krakowa księgi obejmującéj zapiski urzędowe z trzech pierwszych ćwierci XIV wieku należy do najrzadszych, niespodziewanych trafów. Jestto niewątpliwie najstarsza urzędowa księga, jaka w Polsce się przechowała, kończy się bowiem właśnie z tą chwilą, odkąd wszystkie nasze inne księgi miejskie, grodzkie i ziemskie się rozpoczynają. Ztąd jéj wyjątkowa ważność.

Zawiera ona: 1) umowy zawierane przed sądami miasta Krakowa i radą miejską względem kupna, sprzedaży, zamiany, zastawu etc. kamienic i gruntów miejskich;

2) wykazy ławników, rajców i wójtów corocznie obieranych i urzędujących, a w tysiąc siedmiuset siedmiu swoich zapiskach pozwala nam wglądnąć głęboko w życie społeczne naszéj stolicy za panowania Wacława, Łokietka i Kazimierza. Łącząc rozstrzelone w zapiskach tych wzmianki, możemy sobie odtworzyć:

a) szczegółowy plan całego ówczesnego miasta z wymienieniem jego rynku, ulic, bram, obwarowań i zamku, z wyszczególnieniem każdéj świątyni, każdego gmachu publicznego, dworu, domu, ogrodu, możemy nawet wiedzieć, ile za każdy płacono;

b) całą organizacyę miasta, jego wójtów, rajców, ławników, jego rzemiosła i cechy;

c) ludność zamieszkującą miasto, jéj nazwy, pochodzenie i mowę, jéj zatrudnienie, pożywienie i nieledwie zabawy;

d) prawo obowiązujące w mieście, mianowicie rozmaite stosunki własności, służebności i ciężarów gruntowych.

Wydaniem takiéj księgi przynosi téż Akademia niezmierny pożytek historyi naszéj ojczystéj. O sposobie wydania nie będziemy się szeroko rozwodzić, bo jest zaprawdę wzorowém. Dokładny opis księgi rękopiśmiennéj, wyróżnienie zmieniających się w niéj charakterów pisma, oznaczenie jakie zapiski od którego pisarza pochodzą, dokładność i ścisłość w odczytaniu dawnego niemieckiego i łacińskiego pisma, szczegółowy index osób umieszczony na końcu, są to wszystko rzeczy, do których nas poprzednie wydanie źródeł p. Piekosińskiego uskutecznione przyzwyczaiły.

Podnieść zato musimy szczegółowszy niż w kodexie kapitulnym i małopolskim index rzeczowy p. t. wykaz celniejszych przedmiotów dotyczących bądź stosunków prawnych i urządzeń, bądź topografii miasta Krakowa, bez którego indexu z wydanéj przez p. P. księgi korzystać byłoby istném niepodobieństwem, podnieść również musimy dołączony na końcu słowniczek wyrazów staro-niemieckich pracy Dra Janoty, ułożony wzorowo, który nietylko do téj księgi, ale i do zrozumienia innych źródeł staroniemieckiém narzeczem w miastach naszych pisanych, może nam wybornie posłużyć.

M. B.

Ulryka Werduma Dyaryusz wyprawy Jana Sobieskiego z r. 1671. Wydał **Dr. Xawery Liske.** Kraków, 1877. (Odbicie z I tomu Archiwum Komisyi historycznéj).

Szanownemu wydawcy powiodło się tym razem nie przypadkiem znaleść znakomity przyczynek do źródeł dziejów naszych, lecz w skutek pilnego badania domyślić się go, szukać usilnie i znaleść pomyślnie to świadectwo świadka naocznego, podobnie prawie jak w astronomii wprzód rozumem niż okiem poodkrywano asteroidy. Wdzięczne uznanie należy się Drowi Liskemu za tak skrzętne a pomyślnym skutkiem uwieńczone poszukiwanie, a życzyć, aby jak najwięcéj odszukać się dało podobnych asteroidów rozświecających drogi i ścieżki zdarzeń dziejowych, zapadających w braku takich odkryć w coraz ciemniejszą niepamięć. Owóż odkryty ten Werduma i wydany przez Dra Liskego „*Tag-Register von dem Feldzug Anno 1671*“ jest bezsprzecznie tak ciekawym i w swoim rodzaju jedynym a niepoślednim pomnikiem, że bardzo dobrze pojmujemy gorliwość szan. wydawcy, aby pomnik ten jak najrychléj podać do powszechnéj wiadomości, i że komisya histor. Akad. krak. pośpieszyła umieścić go w I. tomie Archiwu swgo, wyprzedzając nawet pojawienie się obszerniejszego zbioru dokumentów historycznych, jaki się właśnie do tychże czasów, jako tom wstępny do zamierzonych „Aktów Jana III.“ w samymże gronie komisyi przygotowywa.

Ważność każdego nowo przybywającego materyału historycznego zależy bezwątpienia od tego, co w porównaniu z znanemi już i ogłoszonemi nowego przynosi. Materyały takie do historyi 1671, a mianowicie do kampanii tegoż roku Ukraińskiéj, (pomijając już to zamącone i niedostateczne co mamy u Kochowskiego, Jemiołowskiego i Chrapowickiego), w dość spory już i niepłonny wiążą się snopek.

Są to: najprzód u Załuskiego listów 22; u Grabowskiego w Ojcz. Spomink. listów i pism 43; w Helcla wydaniu Listów Sobieskiego do żony z 43 listów roku tego: 14 pochodzi z czasu od 8go lipca

do końca roku, a więc są z obozu pisane, co razem stanowi pism do téj kampanii źródłowych 79.

Na podstawie tych materyałów zdołał już prof. Szujski (w Historyi swéj T. IV, 25) objąć wyprawę roku 1671 tak, że uznał w niéj drugą wielką Sobieskiego względem Rzpltéj zasługę i przedstawił ją w sposób już taki, że przez nowo przybywające materyały obraz jéj wypełnia się w szczegółach, wyjaśnia i ożywia, lecz się poza ramy już zakreślone przybyciem jakich głównych nieznanych faktów nie rozszerza.

Główne punkta téj wyprawy, jak były, tak pozostają: podział pierwotny wojska na trzy oddziały; pochód Hetmana W. kor. pod Kamieniec; nagłe rzucenie się ztąd ku Ukrainie i połączenie z oddziałem Hetmana polnego; wyprawa na Tatary pod Bracław, pogrom ich i pogoń ku dzikim polom; powrót pod Bar i obóz tamże; poddawanie się różnych miast, zdobycie Winnicy, ubieżenie Mohilewa, Ściany i Bracławia i połączenie się tamże z Hanenkiem; wyprawa na Kalnik, blokada tegoż, pogrom nowy Tatarów pod Kalnikiem; nakoniec odwrót do Bracławia i rozłożenie wojska na zimowe leże.

Co zaś nowego z dziennikiem Werduma przybywa, to najprzód świadectwo obcego, pewnie dla Polaków niestronniczego, świadka naocznego tych działań, który i dobrze bywał o wszystkiém informowany, i dobrą miał pamięć, i w żadnym przypadku o nieszczerość pomówionym być nie może. Daléj przybywa dokładne z dnia na dzień oznaczenie, gdzie którego dnia Hetman był z wojskiem i co się którego dnia i gdzie stało. Daty te prawie wszystkie zgodne są z wiadomościami, jakie zkądinąd tak z drukowanych jak i rękopiśmiennych źródeł powziąść zdołałem. Jeżeli w dwu miejscach różnica zachodzi, to tylko o dzień jeden, i albo data Werduma ma za sobą większe prawdopodobieństwo, albo się różnica ta da objaśnić. Zbyteczna nadmieniać, jak cennym jest ten przybytek oznaczeń czasu do jasnego wyrozumienia działań wojennych. Nakoniec trzecia rzecz nowa przybywa przez dokładniejsze, niż je mamy w listach Sobieskiego, opisanie wycieczki z pod Baru na Mohilow i Ścianę do Bracławia, (podczas kiedy reszta wojska pochód z Baru wprost pod Bracław odbywała); a nadewszystko tak obszerny i dokładny opis działań pod Kalnikiem, jakiego nigdzie indziéj nie mamy. Dla téj więc treści nowo wypływającéj, dziennik Werduma jest nader cennym nabytkiem.

Co do wiarogodności przyznać ją Werdumowi należy w wysokim stopniu. Na prostém zmyśleniu w żadnym zkądinąd znanym szczególe nie potkać go; patrzył na sprawy i zdarzenia dokoła niego odbywające się bez zamiłowania, bez najmniejszego serdecznego udziału, ale téż i bez wyraźnéj niechęci. Z usposobienia zda się, że zarówno dobrze potrafiłby był służyć Francuzom, Polakom, Szwedom, jak może w danym razie Ko-

zakom lub Tatarom. Przy tym rozsądku zimnym widać u niego wszędzie zrozumienie rzeczy bardzo łatwe i bystre i pamięć znakomitą. Dziennik ten bowiem nie jest bynajmniéj, (jakby się komu zdawać mogło), szeregiem doraźnych na miejscu i w chwili czynionych zapisek, lecz późniejszém, pewnie na podstawie podobnego raptularza, z namysłem i użyciem wszelakich wspomnień, dokonaném opracowaniem. Dowodzą tego nietylko jawne i niekryte już wcale kilkakrotne wymienianie Paulmiersa ze wszystkiemi jego imionami i tytułami, jako tajnego agenta francuskiego, jako „*vermeitlichen koniglichen Ingenieurs*“, (co w danych chwilach najgłębszą było tajemnicą), lecz także wplecione pod dniem 21 października opowiadanie o odwiedzinach pani marszałkowéj Sobieskiéj, (Maryi Kazimiry) u jeńca Murzy „Horaka“, które to odwiedziny żadną miarą podówczas i tam miejsca mieć nie mogły, lecz chyba znacznie późniéj, po wygojeniu tak ciężko rannego, może gdzieś we Lwowie, albo aż w Jaworowie. Marya Kazimira bowiem podówczas była we Francyi, i w podróży z powrotem do Polski; a dopiéro 18go grudnia zamyślał Sobieski zjechać się z nią w Solcu, o czém patrz Listy wyd. Helcla część II, 70 i 71.

O rzeczach i osobach, na które mógł patrzeć, jako też o wypadkach bieżących, bywał Werdum doskonale i szczegółowo poinformowanym i wyraża się o nich zgodnie ze zdaniem Sobieskiego, a czasem, jak np. o niedostateczności obwarowań Kamienieckich, prawie temiż samemi co i Sobieski słowami; podobnież o Haneńku i Sierku. Nie dziw, bo jako powiernik Paulmiersa w załatwianiu spraw codziennych i dostępnych mu, mógł mieć prawie z pierwszéj ręki wiadomości o sprawach tych pomniejszych i drugorzędnych. Ale też nie dziw, że co do głębiéj ukrytéj gry dyplomatycznéj, mianowicie co do stosunków i zamysłów i usposobień panów polskich, a cale już Hetmana W. kor., daleko, daleko mu było od wyrozumienia i prawdziwego ocenienia tych, którzy się sami nawet wzajem przeniknąć nie zdołali i wzajem na sobie zawodzili. Pod tym względem w grubém był Werdum pogrążony zaślepieniu i tu świadectwo jego o niczém jawniéj nie świadczy, jak tylko o tém jego zaślepieniu. Czy je przejął od swego pryncypała Palmiersa? trudno uwierzyć, by tak zręczny agent jak Paulmiers mógł być tak krótkowidzącym politykiem. Werdum bowiem w obu pamiętnikach swych przedstawia rzeczy tak, jak gdyby panowie polscy do stronnictwa francuskiego należący, nie wyjmując wcale Marszałka i Hetmana W. kor. byli już z duszą i ciałem i bez upamiętania, bez własnéj woli i bez żadnego na własną ojczyznę względu, zaprzedani i zabrani w niewolę przez Francyę. Ztąd to nieusprawiedliwione lekceważenie wszystkich; ztąd to potworne i wierutne oszczerstwo, które Werdum po kilka razy powtarza, jakoby cała wyprawa Ukraińska roku tego i cały sposób jéj prowadzenia, były przez Hetmana

i jego podwładnych wymyślone i przeprowadzone tylko na to, aby wojsko polskie zniszczyć, znędzić i zubożyć; a to znowu potrzebném miało być i przydatném do tego, aby toż wojsko uczynić powolniejszém hetmanowi i skłonniejszém do związku przeciw królowi. Dziwne zaślepienie, by módz wierzyć i do wierzenia podawać, że ktoś, aby działać, zaczyna od tego, że sobie sam własne ręce ucina. Tak być nie mogło i nie było. Dostatecznie téż już Dr. Liske daje w przedmowie swéj Werdumowi odprawę stanowczą, że w tym punkcie „nie może zasługiwać na wiarę“. Nie wchodząc zresztą w roztrząsanie, kto Paulmiersowi i Werdumowi wmówił w głowę taką nieprawdę, to tylko ze swéj strony dołożę, że bezpodstawność twierdzenia tego jasno i niezbicie wykazuje się z całéj korespondencyi Hetmana z biskupem krak. (od 13go marca, odkąd władyka Szumlański wskok przybywając do Lwowa, z Czehryna przywiózł wiadomość o wybuchającéj już wojnie), wykazuje się z punktów rady wojennéj odbytéj w Warszawie d. 13 maja i podanych tamże ze strony Sobieskiego „Rationes, czemu wojsku *expedit* stanąć pod Kamieńcem“.

Wszystko to jednak jeszcze w rękopisach; i jeżeli czego żałować, to tego, że tuż obok pomówienia Werdumowego nie mogły jeszcze stanąć publicznie i te dowody wykazujące nieprawdę tegoż pomówienia. Ależ już i z tego, co rozpowszechnioném zostało, mianowicie z wydanych przez Helcla Listów Sobieskiego do żony, może każdy, kto nie woli być w błędzie, dojść prawdy o usposobieniu ówczesnym Sobieskiego i wcale nie wielkiéj pochopności jego do tworzenia związku, któryby był pewnie stanął na skinienie jego palca. Wszak najmniejszéj nie masz wątpliwości, że nie łudził pisząc poufnie do żony: 11 stycznia: „ja skwapliwie nic czynić nie będę..... *chez les ingrats nous ne trouverons notre compte*“, a 6 lutego: „*Le procédé de 489*, (a znaczy to Paulmiers) *était toujours fol, et peut-être il fera perdre la pauvre et innocente la Poudre,* (tj. Sobieskiego), *et ses Compagnons*“. A pisał to właśnie pod ten czas, kiedy Paulmiers, trasiony, z Królewca umykać musiał. I daléj cały szereg podobnie niechętnych wspomnień, (które téż Dr. Liske przytacza w swéj przedmowie), „bo tego Indziniera znowu diabeł tam przyniósł“, „odemnie się nie ma cale czego spodziewać“, „*car ce sont de choses impracticables*“, itp. Toż przy takiém Hetmana przeciwko Paulmiersowi usposobieniu, niesposób dać wiarę i temu szczegółowi przez Werduma na wstępie dziennika (str. XXVIII) podanemu, jakoby d. 20go lipca od Hetmana rozkaz otrzymali, aby się do obozu stawili. Pozorny to chyba i dla ubezpieczenia się na wszelki wypadek, umówiony mógł być rozkaz, kiedy Hetman d. 16go do żony pisze: „i chce koniecznie przy mnie się zabawić przez kampanią“.

Odjąwszy jednak to jedno z gruntu fałszywe i na błędne wnioski o charakterze Sobieskiego naprowadzające przedstawienie rzeczy, zresztą

należy uznać Werduma za świadka rzetelnego, osobliwie co do szczegółów którym sam mógł być obecnym. Obecnym zaś w obozie przy Hetmanie W. kor. był wraz z X. Paulmiersem przez dni 100, tj. od 26 lipca do 2 listopada; co zaś przedtém i potém umieścił Werdum w swym dzienniku o ilości i ruchach wojska, to tylko drugorzędną ma wiarogodność, jako wiadomości zbierane z opowieści i doniesień obcych. Toż np. niedokładném jest zaraz z początku oznaczenie siły wojska polskiego na 12 do 14 tysięcy, kiedy je Sobieski sam (Helcel str. 247) podaje na „ledwo 10.000, i to rachując ze wszystkiemi garnizonami".

Daléj sprostować przyda się niektóre szczegóły, które niżéj podajemy w przypisku *).

Str. XXVIII. „*Unterdess lag der Oberfeldherr Sobieski mit seiner Hoffstadt zu Jaworów*". Sobieski w lecie tém w Jaworowie mógł być chyba tylko od 12 do 23 czerwca, bo 12go był w drodze w Krasnobrodzie, a 25 (w dzień po swych imieninach) pisał już ze Lwowa. Daléj tyle pewna, że 16 lipca pisał do żony ze Żółkwi, a 19 tegoż miesiąca pisał do biskupa krak. ze Złoczowa: „Po napisaniu wczorajszego listu do WImMPana y Brata z Jaworowa, stanąłem tu iednym dniem we Złoczowie". Na bytność więc Hetmana w Jaworowie w lipcu nie przypada jak tylko dwa dni 17 i 18go.

Str. taż sama: „*Den 21 Julii hat der Reichsfeldherr zu Zolkiew Nachricht erhalten, dass die Tatarn schon an verschiedenen Örtern eingefallen weren*". Nie zgadza się to ani co do miejsca ani co do dnia z listami samegoż Sobieskiego, które znalazłem w rękopisach: 19go bowiem już wskutek wiadomości o Tatarach jest w drodze do obozu, ubiegłszy jednego dnia z Jaworowa do Złoczowa mil 15, a 22go już „o milę od obozu" donosi Xdzu Podkanclerzemu, że się nieprzyjaciel znowu cofnał, a „woysko powróciło do Obozu, niedoszedłszy nieprzyjaciela".

Str. XL. Trafnie domyśla się Dr. L., że imię wymienionego tam komendanta, jest Pruszkowski; tak bowiem wyraźnie wypisaném jest w liście Sobieskiego do króla z d. 31 Augusti.

Str. XLII. „*Den 2 September ging........ der Woywoda von Reussen Jabłonowski... aus dem Lager nach Polen zurück*". Wątpliwa to nieco, czy już tego dnia wyjechał Jabłonowski; przynajmniéj znajdujący się u mnie w rękopisie „Memoryał od Jmć. Pa. Hetmana WKo. dany Jm. Pu. Wdzie. Ruskiemu ad conferendum z Jo Kr Mcią" datowanym jest „pod Barem 4o Septembris". W memoryale tym o Białocerkwi jako jeszcze oblężonej jest mowa, więc napisanym był przed nadejściem wiadomości od Piwa.

Str. XLV. „*Den 19 September &c*". Dzień przybycia tego drugiego poselstwa Doroszeńkowego, zda się o jeden, zawcześnie podanym; w liście bowiem swoim z 21 (Ojcz. Spom. II, 331; Zał. I. 306,), mówi Sobieski: „Drudzy Posłowie od Doroszeńka staneli dnia wczorayszego". Choć w rkp. moich list bezimiennego z 21 mówi znowu zgodnie z Werdumem: „Przyszli także przedwczorem Posłowie Doroszeńkowi"; a nazwa posła tego brzmi „Chilkiewicz niejaki" „Ślachcic Litewski, infamis iakiś, a frant wielki".

Text dziennika samego starannie i czytelnie przez Szan. wydawcę podany; nazwy miejsc i osób, gdzie je Werdum z cudzoziemska poprzekręcał, lub pomylił, wydawca w przypiskach pojaśnił lub poprostował, odsyłaczami do źródeł odpowiednych już znanych, lub znaczniejszemi przytoczeniami porównanie treści historycznéj ułatwił. A że oba dzienniki Werduma, tj. dziennik wyprawy, o którym mowa i wydany już przed tym w tłumaczeniu dztennik podróży tegoż autora, częścią swą odpowiednią, wzajemnie się popierają i wyjaśniają, osobliwie co do wspominanych miejsc, ciągłe odsyłanie do odpowiednych miejsc książki „Cudzoziemcy w Polsce“ staje się znacznėm ułatwieniem téj pracy, która inaczéj w braku indexu, byłaby dość uciążliwą. Jakkolwiek bowiem w skutek chronologicznego układu całego dziennika niezbyt obszernego — bo tylko 4 arkusze druku (choć bardzo gęstego) obejmuje, — rozpatrzenie się w nim i odszukanie imion osób i miejsc po téj nitce chronologicznéj, znacznie jest ułatwionėm, to jednak dla dla czytelników niejednorazowych, indexa takie zawsze wielce pożądanemi być nie przestaną; i że ich niemasz, żałować przychodzi.

Str. XLV. *Den 20 Septembr. &c.* Tuz nowu (jak w ogóle) trafnie domyśla się Dr. Liske że pod wymienionėm nazwiskiem „Kretowski“, rozumieć należy Skrzetuski; tegoto bowiem według rkp. wysłał Hetman na spotkanie i ochronę Haneńka.

Str. XLVI. *Den 21 Sptbr.* „Omer Haly Cherebey“; znajduję go wymienionym także nazwą: „Omir Ali“, „Omer Ameii“; on to był wodzem Tatarów pod Bracławiem rozgromionych; zaś Suin Kazy Aga, snadź wódz wyższy, pozostawał przy Doroszeńku.

Str. XLIX. Pod d. 27ym Sptbr. Imię komendanta podjazdu wysłanego pod Mohylów, jest Rzewuski, Pisarz podówczas Lwowski, (p. Ojcz. Spom. 333, w liście Sobieskiego do Podkancl. z 28 t. m.).

Str. LII. w. 2. „*Der Kosakische Obriste Ochel*“, był to Hohoł.

Str. LXXI, nota 123. Oznaczenie Werduma, że Sobieski już 30 Octbr. z pod Iliniec wyruszył, zda mi się jednak mylną; gdyż przynajmniéj ten dzień 30 Octbr., jeżeli już nie 31 również, przebyć musiał pod Ilińcami jeszcze. Oprócz bowiem listu do żony, noszącego datę „*dernier Octobre*“, co mogłoby być pomyłką, mamy dwa inne jeszcze listy Sobieskiego, datowane z pod Iliniec 30 Octbr., a w jednym z nich dokładnie powiada: „kiedy jutro ćwierć się kończy“. Objaśnić się da niezgodność ta przypuszczeniem, że wojsko i Werdum z niém, ruszyło 30 z pod Iliniec, a Hetman został w odwodzie dzień lub drugi i pisał listy.

Fr. Kl.

Antoni Żukowski: Stosunki Bolesława Chrobrego ze stolicą apostolską. W Sprawozdaniu Dyrektora c. k. Gimnazyum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1877. Kraków. 1877. Str. 3—58.

O przedmiot rozprawy p. Ż. potrącał każdy z pisarzy, którzy w ostatnich czasach zajmowali się dziejami Bolesława Chrobrego. Każde zatem

z nielicznych świadectw źródłowych, które się do niego odnoszą, rozbierano wielokrotnie z rozmaitych stanowisk; autor, korzystając z wyników dotychczasowych badań, kombinuje je i splata w ciągłe opowiadanie na dość szerokiém tle współczesnych stosunków papieztwa. Materyału do tego tła zaczerpnął przeważnie z Gfrörera, z którym w zasadniczych wprost do Polski odnoszących się punktach często polemizuje; szkoda, że nie sięgnął także do nowszych prac Gregoroviusa, Reumonta, Baxmanna, Wattenbacha. Opowiadanie jest dość rozwlekłe i niepotoczyste, autor przerywa sobie takiemi reflexyami: „Tutaj zatrzymać się muszę i odpowiedzieć na jeden zarzut, mianowicie dlaczego o tém wszystkiém rozprawiam, mając mówić o stosunkach Bolesława ze stolicą apostolską, jakiem prawem położyłem taki napis na czele téj pracy, gdy o czém inném się rozpisuję? Odpowiadam, dlatego“ i t. d.

Większą część rozprawy p. Ż. zajmują uwagi o organizacyi kościoła polskiego za Bolesława i o akcie gnieźnieńskim z r. 1000. W pierwszym punkcie znajdujemy niektóre dobre spostrzeżenia jak np. wytłumaczenie podpisu Gaudentego na dokumencie z 9 grudnia 999 r. Oryginalne uwagi autora o akcie gnieźnieńskim, tj. te, w których odstępuje od Zeissberga, są jednak wcale nieszczęśliwe. Autor zgadza się o tyle z Zeissbergiem, że uważa akt gnieźnieński za wyniesienie Bolesława do godności patrycyusza ale wysnuwa ztąd dziwne wnioski o stosunku politycznym polskiego władcy do imperyum. Czyż można, trzymając się literalnie słów formuły, używanéj przy mianowaniu patrycyuszów, mówić o „stosunku równości, stosunku *koordynacyi równorzędnych potęg?*“ jak to pogodzić z przewodnią myślą uniwersalnéj monarchii Ottona, o któréj autor tyle rozprawia? Trzebaż było na to pięknéj, wyjaśniającéj zupełnie kwestyą pracy Zeissberga, żeby tym sztucznym manowcem powrócić do dawnego zapatrywania i akt gnieźnieński uważać za koronacyą. Autor stawia go na równi z koronacyą św. Szczepana; taka kombinacya, zawierająca wyraźne różnice, które w nielicznych źródłach jasno są wyrażone, zamiast wyjaśnić rzecz, tylko ją zaciemnia. Ważném odkryciem ma być spostrzeżenie „że wszystkie korzyści aktu gnieźnieńskiego stolicy apostolskiéj zawdzięczać musimy.“ Nie widzimy tego bynajmniéj, nie wynika to nawet konsekwentnie z uwag p. Ż. o akcie gnieźnieńskim, gdyż niepodobna uzasadnić żeby myśl pielgrzymki gnieźnieńskiéj wyszła z inicyjatywy Sylwestra. Cały akt ten był tylko wybitnym objawem marzycielskiéj polityki Ottona, na którą niezawodnie najwięcéj wpłynęło wychowanie pod kierunkiem Gerberta.

Drugim ważniejszym punktem rozprawy jest nowe opracowanie zagadkowéj kwestyi poselstwa władców Polski i Węgier po koronę do Rzymu. Autor myli się stanowczo, twierdząc, że wiadomości o tym fakcie zawarte w rocznikach polskich, nie pochodzą z kroniki węgiersko-po

a pośrednio z Hartwiga. Dowodzi tego niewątpliwie genetyczny stosunek pomiędzy tekstami roczników i kroniki. Za zdaniem autora ma przemawiać „ta okoliczność, że gdy Hartwig nie wspomina wcale imienia papieża, do którego książe polski poselstwo wyprawił a kronika węgiersko-polska nazywa papieża błędnie Leonem, to przeciwnie wszystkie roczniki polskie nazywają papieża zgodnie z prawdą Sylwestrem II lub Sylwestrem (bez liczby),“ Autor mętnéj kroniki węg.-pol. dopełnił zaczerpniętą z Hartwiga wiadomość, biorąc z jakiegoś katalogu imię pierwszego lepszego papieża z czasów Mieszka. W kompilacyi annalistycznéj z końca XII wieku, z któréj ta wiadomość dostała się do roczników polskich (ob. Smolka, Polnische Annalen .70—75) nastąpiła redukcya chronologiczna rocznikarskiéj daty a zgodnie z tą datą poprawiono imię Leona na Sylwestra, Zależność wiadomości rocznikarskich od kroniki węgiersko-polskiéj jest zatém faktem niezbitym i dlatego ich wiarygodność nie przedstawia nam się—jak tego chce p. Żukowski—w korzystniejszém świetle. Wytłomaczenie téj wiadomości również nie wydaje nam się szczęśliwém. „Korona była obiecaną Mieszkowi (tj. synowi Ody, rywalowi Bolesława) wtenczas, kiedy jeszcze Bolesława w Rzymie nieznano“. Skoro jednak Bolesław zasłużył się kościołowi, „wtedy dotrzymanie obietnicy Mieszkowi i danie mu przygotowanéj korony stawało się ze strony papieża sprzecznością ze samym sobą. Z tego zatem powodu koronę dla Mieszka przeznaczoną ofiarował księciu węgierskiemu a posłów Mieszka z niczém odprawił. Wszak to tak proste i jasne!“ Dlaczegoż jéj jednak nie ofiarowano zasłużonemu rywalowi Mieszka, Bolesławowi? wszakto byłoby jeszcze prostsze i jaśniejsze.

Język w wielu miejscach niepoprawny, np. „Giziler był tam spodziewany,“ (str. 29),—„kwestya rozpada się na dwa pytania“ itp.

St. Sm.

Nauki lekarskie.

Biblioteka umiejętności lekarskich. (Wydanie redakcyi Gazety lekarskiéj). **Medycyna sądowa.** Przekład dzieła: **Casper'a** i **Prof. Dra Liman'a**: „*Practisches Handbuch der gerichtlichen Medicin* (5. Auflage. Berlin, 1871).“ Tom Iszy, przez Dra **Stanisława Witkowskiego.** Warszawa, 1874, w 8ce w., str. 787 i VII; Tom IIgi, przez Prof. Dra **Teofila Wisłockiego.** Warszawa, 1876, w 8ce w., str. X, 1038 i XVIII.

W ocenieniu tłumaczenia dzieła naukowego, głównie następujące względy wypada mieć na uwadze: 1) wartość oryginału; 2) uzupełnienia, dodatki i poprawki pochodzące od tłumacza; 3) wierność i dokładność przekładu; 4) użytą terminologię naukową i jéj systematyczne zastósowa-

nie; wreszcie 5) poprawność języka w tłumaczeniu, ze szczególnym względem na to, ażeby składnia i zwroty języka dzieła oryginalnego nie były w tłumaczeniu niewolniczo naśladowane.

1) Zalety „Medycyny sądowéj“ Prof. Caspra, po śmierci tegoż już dwa razy ponownie przerobionéj i pomnożonej przez Prof. Limana, są aż nadto znane, tak, iż pod tym względem nie może zachodzić żadna wątpliwość, że dzieło wybrane do tłumaczenia jest wzorowe. Inne atoli będzie nasze zdanie, jeżeli się nad tém zastanowimy, czy stósowną było rzeczą w naszych stósunkach tłumaczyć tak obszerne dzieło. Co do nas, odpowiedzielibyśmy przecząco: raz z powodu, że wysoka cena książki tak wielkiéj, nieco przeciążonéj kazuistyką, odstrasza od jéj kupowania; powtóre, że przekład ciągnąć się musi długo i może się nawet zdarzyć, że nowa edycya oryginału prędzéj się pojawi, niż tłumaczenie. Tak się téż stało i w obecnym przypadku: albowiem wydanie 6te (a 2gie pośmiertne) klasycznego dzieła Caspra pojawiło się w roku zeszłym jeszcze wprzód, zanim cały przekład polski ujrzał światło dzienne.

2) Co się tyczy przypisków i dodatków ze strony tłumacza, to przekład, o którym zdajemy sprawę, bardzo jest ubogi: tylko w tomie Iszym tłumaczonym przez ś. p. Dra Witkowskiego napotkaliśmy 13 przypisków oryginalnych, obejmujących przytoczenie niektórych artykułów prawa karnego wydanego w r. 1846 dla Królestwa Polskiego, które jednak obecnie już przestało obowięzywać. W tomie IIim zaś znaleźliśmy zaledwo dwa przypiski oryginalne, z których jeden (na str. 2) zawiera uwagi językowe o wyrazach polskich oznaczających badanie zwłok, trupa i zwłoki; drugi zaś (na str. 46) obejmuje wzmiankę o uzupełnieniu protokółu sądowo-lekarskiego z p a m i ę c i.

3) Pod względem dokładności i wierności tłumaczenia, przekład niniejszy pozostawia bardzo wiele do życzenia. I tak np., pobieżnie tylko przerzucając dzieło, napotkaliśmy pomiędzy innemi następujące rażące błędy:

T. I, str. 51, (oryginału 33): „cztérokrotne przejście po linii“ (*Passiren der Linie*), zamiast: przejście po za rogatki; I, 62 (43) „nawet po przywróceniu piśmiennych opinij“, zam. po wydaniu *(nach Erstattung)*; I, 213 (199) „członek jego był .... nieco w postaci *canum more* (Tardieu) zaostrzony“, zamiast: nie był wcale itd.; I, 281 (268), „przedawnionych kwestyj“, zamiast: przestarzałych; I, 392 (378) „czy nie masz rozwolnienia?“ zam.: więc rozwolnienia nie miewasz nigdy?; II, 54, „dla ustanowienia ciąży, która w chwili nastąpienia dawno śmierci istnieć mogła“, zam. dla stwierdzenia ciąży, która była wątpliwą w chwili śmierci dawno już przeszłéj; II, 64, (65) „w innych przypadkach, mianowicie takich, w których chodzi o wspólność więcéj obżałowanych“, zam.: w których idzie o wspólnictwo kilku obżałowanych; II, 405 (408) „żołądek wreszcie prawidłowy“, zam.: żołądek zresztą prawidłowy, itd.

4) Pod względem terminologii słusznie zarzucić można, a nawet należy tłumaczom niniejszego dzieła, że zamiast trzymać się słownictwa już w znacznéj części ustalonego, samopas w téj mierze postępowali, jużto niepotrzebnie używając wyrazów gminnych, np. bombon (I, 112 i 164), zam. dymienica; tryper (I, 164), zam. wiewiór lub rzeżączka itd.; albo wprowadzając wcale nietrafne swoje wyrażenia, zamiast wyrazów technicznych już używanych, np.:

I, 94, „wystrzykiwanie“ *(ejaculatio)*, zam.: wytryskiwanie; I, 231 (216) „macice zupełnie zredukowaną“, zam.: przeobrażoną wstecznie; I, 331, (317), „uszkodzenie zdolności widzenia“, zam.: nadwerężenie wzroku; I, 400, (386) „trudność słuchu“ (żywcem z niemieckiego: *Schwerhörigkeit)*, zamiast: tępość słuchu albo niedosłyszenie; I, 640, (622), „obłąd tkwiący“ *(fixer Wahn)*, zamiast: urojenie stałe; II, 66 i 384, „rany krajane“, zam.: rany cięte; II, 163, (162), „rany cięte“ *(Hiebwunden)*, zam.: rąbane; II, 330, „u umysłowo chorych“ *(bei Geisteskranken)*, zam.: u obłąkanych; II, 429, „somootrucie“ *(Selbstvergiftung)*, zamiast: otrucie się umyślne; II, 536, „jako objaw swojski“, zam.: swoisty. Nareszcie największe zamięszanie napotykamy w terminologii uduszenia i różnych rodzajów téj śmierci nagłéj: i tak np. przez „zaduszenie“ raz oznaczono (II, 598) zamartwicę z uduszenia w ogólności *(asphydia)*, drugim razem (II, 135) zaś zadziergnięcie szyi postronkiem *(Erdrosselung)*; przez wyraz „udławienie czyli zadławienie“, oznaczono (i słusznie) w jedném miejscu (II, 622) zatkanie odetchów ciałem stałém *(Verschlucken)*, w inném miejscu (I, 346 i 347) zadziergnięcie szyi *(Erdrosselung)*, a w inném wreszcie (II, 639) zagardlenie *(Erwürgen)*.

5) Nakoniec pod względem czystości języka bardzo wiele da się zarzucić. I tu poprzestać musimy na tém, że przytoczymy kilka bardzo rażących germanizmów i innych błędnych wyrażeń:

II, 331 (332) „że..... istota czynu, niestety! nie tyle przez naszą miejętność, jak przez po za jéj obrębem leżące znaki i okoliczności ustanowioną być musi“, zamiast: że..... istotę czynu oznaczać trzeba, niestety! nie tyle na zasadach nauki, ile raczéj ze znamion leżących po za jéj obrębem; I, 319, „pod oszpeceniem..... rozumiemy“, zamiast: przez oszpecenie, (toż I, 322, II, 266 i 469); I, 291 i 356 „iż ona odbyła poronienie“, zam.: iż poroniła; II, 954, „nie wahaliśmy się orzec urodzenie nieżywe“, zamiast: orzec, że dziécię urodziło się nieżywe; I, 256, „tak niedokładnie opisany wypadek, nie można uważać za dowód nadpłodnienia“, zam.: przypadku opisanego tak niedokładnie, nie można uważać itd.; I, 299, „żadne perswazye..... nie mogły ją uspokoić“, zamiast: jéj uspokoić; itd.

Liczba omyłek drukarskich jest znaczna, a przecinkowanie bardzo zaniedbane.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, łatwo wyprowadzić wniosek, że tłumaczeniem, o którém tu jest mowa, wydawca Biblioteki Umiejętności lekarskich, bynajmniéj nie wzbogacił literatury naszéj; lecz przeciwnie, że przekład ten służyć powinien za przestrogę, jak **n i e n a l e ż y** uskuteczniać tłumaczeń dzieł naukowych. *St. J.*

Dr. Skórczewski Bolesław: O związku między chłonieniem wód lekarskich a wydzielaniem moczu. (Odbicie z Pamiętn. tow. lek. warsz. z r. 1877. Str. 32).

Autor założywszy cewnik elastyczny, połączony z długą rurą szklanną poziomo ustawioną i zaopatrzoną podziałką, do pęcherza moczowego królików, śledził chyżość wydzielania moczu, bez, i po doprowadzeniu różnych wód do przewodu pokarmowego tych zwierząt za pomocą cewnika gardzielowego. Takie same doświadczenia przedsiębrał na ludziach, nadto u innych badał wydzielanie nérek w ten sposób, iż kazał im co kwadrans wypróżniać pęcherz moczowy, podając wprzód w miarę potrzeby pewne ilości wody do picia. Zbadawszy chyżość wydzielania moczu, przedsiębrał drugi szereg doświadczeń, celem poznania, jaki zachodzi związek między chłonieniem a wydzielaniem po doprowadzeniu większej ilości wód do żołądka; po stwierdzeniu chyżości wydzielania zabijał następnie króliki w różnych czasach, oznaczał ilość płynu w przewodzie pokarmowym, a tém samém i ilość wessanéj wody, czyli chyżość wessania obok chyżości wydzielania.

Pokazało się z tych doświadczeń, że kiedy czynność nérek ledwie wzmagać się poczęła, już prawie cała ilość podanéj wody została pochłoniętą, czyli że chłonienie wyprzedza znacznie wydzielanie moczu. Fakt ten o ile okazał się prawdziwym w doświadczeniach z wodą studzienną, nie powtórzył się wcale przy użyciu t. z. wód mineralnych. Inne wyniki, które autor osiągnął, są następujące: Wydzielanie moczu bez poprzedniego podania wody odbywa się najpierw bardzo powoli, następnie wzmaga się, a wzmożenie to trwa czas dłuższy, w końcu znów opada znacznie. Ilość wydzielonego moczu po 24-godzinném głodzeniu, bywała zawsze bardzo szczupłą. Po podaniu wody studziennéj, przez dwa do trzech kwadransów nie było żadnéj różnicy w wydzielaniu, dopiéro przy końcu trzeciego lub w czwartym kwadransie, a więc po ukończoném wchłonieniu, wzmagało się ono znacznie, szybciéj lub późniéj dochodziło do szczytu, by potém znów szybko zwolnieć. Po podaniu wielkich ilości wody (90 do 100 cm. sz.), poczyna się zwiększone wydzielanie późniéj, wzmaga się jednak szybko wracając częstokroć dość znacznie.

Doświadczenia na ludziach wykonane, dały wyniki wprawdzie ilościowo różne, jednak jakościowo bardzo zbliżone do siebie i do tych, które autor otrzymał z doświadczeń na królikach wykonanych. Co się tyczy wód mineralnych (krynickiéj i iwonickiéj), to obraz wydzielania był odmienny, i to tak na królikach jak i na ludziach, a mianowicie: wydzielanie zwiększone nastawało rychléj i dochodziło rychléj do s z c z y t u, jednak nigdy do téj wysokości, jak przy użyciu wody studziennéj.

Z wyników tych bezsprzecznie najbardziéj zasługuje, zupełnie na uwagę nowy a zarazem dobrze udowodniony fakt, że po podaniu wody studziennéj

niemal cała ilość wody bywa pochłoniętą, nim jeszcze powiększa się wydzielanie nérkami. Autor w tłumaczeniu tego faktu przechodzi bardzo loicznie i treściwie możliwe a przecież nieprawdopodobne przypuszczenia, a wreszcie skłania się do twierdzenia, że z powodu nagromadzenia się znacznéj ilości cieczy w naczyniach krwionośnych wskutek wessania wody parcie śródnaczynne przechodzi miarę, poniżéj któréj wydzielanie nérkami może być jeszcze bardzo obfite. Tłumaczenie to popiera autor własnemi doświadczeniami, które dowodzą rzeczywiście, że przy zwiększoném parciu, wydzielanie — poprzednio nawet obfite, ustaje. Trudno tu tylko nie wytknąć, że wywody autora zmierzają do celu drogami ubocznemi, niemniéj, że istnieje bardzo łatwy i prosty sposób do przekonania się wprost, czy wśród wessania wzmaga się parcie śródnaczynne, tj. zapomocą manometru, którego autor zapewne dla ważnych powodów nie użył.

Że związek między chłonieniem a wydzielaniem przy użyciu wody studziennéj, nie powtarza się przy użyciu wody krynickiéj i iwonickiéj, tłumaczy autor zmianą chemizmu krwi i przypuszcza, że zmieniony chemizm jest przyczyną, która uspasabia naczynia tak, iż parcie w nich jest za wysokie. Za tłumaczeniem autora przemawia wiele faktów udawadniających, że zmieniony skład chemiczny krwi zmienia i stan naczyń krwionośnych, mianowicie ich światło (CO_2 Adamiuk i Kowalewski), również doświadczenia Mossa, który wykazał, że światło naczyń narządów wyciętych z ustroju, zmniejsza się lub rozszerza jeżeli przepuszczamy przez nie raz krew bogatą w CO_2, drugi raz w O., chociaż siła krew przez nérki pędząca zawsze była równą, co z koniecznością zmienić musi i parcie krwi i szybkość przepływu. W podobny sposób działają jeszcze i inne ciała do krwi domięszane, jak nikotyna, atropin i chloral.

Nie mniéj ważnym jest także dowód dany przez autora, że wody bogate w sole prędzéj poczynają opuszczać organizm, niż mniéj bogate— najrychléj zaś iwonicka, o któréj wiemy, że posiada bardzo wiele soli kuchennéj. Fakt ten daje się dobrze tłumaczyć doświadczeniami, którémi już inni badacze wykazali, że wydzielanie nérkami wzmaga się tém rychléj, im więcéj doprowadzamy do ustroju jakiegoś środka, który mu jest zbędnym, jeżeli takowy może być wogóle drogami moczowémi wydzielonym.

Przeglądnąwszy dokładnie całą pracę, możemy ją śmiało zalecić, tém bardziéj, że pomijając już kierunek jéj ściśle naukowy, jest napisaną bardzo dobrze i starannie. Autor umiał dobrze zużytkować dostępną dla siebie literaturę, a przecież wcale nie nuży cytatami i długiemi wypisami z innych autorów, które częstokroć służą do zamaskowania braków, lub pokrycia niedostecznych, lub bardzo pobieżnych własnych spostrzeżeń.

J. Z.

Językoznawstwo i historya literatury.

Dr. Kosiński Władysław: Słowniczek prowincyonalizmów w okolicach Krakowa, Bochni i Wadowic. (Odbitka ze zbioru wiadomości do antropologii krajowéj tomu I, wydanych staraniem Komisyi antrop. Akad. umiej. Kraków, 1877.

We wstępie autor oświadcza, że wyrazy, które podaje w swym zbiorze, pochodzą przeważnie ze wsi Jurkowa pod Czechowem. Są one jednak prawie wszystkie używane na całym obszarze okolic Krakowa, Bochni i Wadowic. P. K. podaje tu te tylko wyrazy, których Linde albo wcale nie zna, albo chociaż je przytacza, — to w inném znaczeniu, albo w innych zwrotach.

Przeglądając ten zbiorek, zauważyliśmy, że autor nie notuje wyrazów w téj postaci, jak je lud wymawia, lecz niejako w przekładzie na język piśmiennny. Tak np. nigdzie nie masz oznaczonego *á* pochylonego, gdziebyśmy go w mowie ludowéj koniecznie oczekiwali, np. w wyrazach: bajd*a*k, bani*a*cz, beskurcyj*a*, kielan*a*ście, łont*a*rz, przysi*a*dka, rebeli*a*, z*a*pęd, n*a*dołek, obaczyć itd. Spółgłoski *cz, sz, dż* wymawia lud tych okolic po mazursku, jak *c, s, dz*, tymczasem p. K. pisze chrabąszcz, krążel, czynić, itp.

Na str. 39 w przypisku autor mówiąc o wymawianiu *chto* pro *kto*, utrzymuje przeciwko Sucheckiemu, iż „nie jest to pochodzenie *ch* od *k*, ale ich przemiana, zastąpienie jednego drugiém“, itd. — Czyż to nie wszystko jedno?

Jeszcze jedno: co to jest *prowincyjonalizm?* Linde wyrazu tego nie zna. Ma to być nazwa wyrażenia lub wyrazu używanego tylko w pewnéj części kraju. W każdym razie jestto wyraz nowy a niezgrabny i obcy. Sądzę, że największym *prowincyjonalizmem* jest właśnie używanie go w znaczeniu *gwara ludowa*.

L. M.

P. Parylak: Prowincyjonalizmy mowy polskiéj w Drohobyczu i jego okolicach. (Odbitka ze zbioru wiadomości do antropologii krajowéj tomu I, wydanych staraniem Komisyi antrop. Akad. umiej. Kraków, 1877.

Ciekawym jest wpływ fonetyczny języka ruskiego na mowę polską okolic Drohobycza. Przytoczymy tu niektóre zjawiska z pracy prof. Parylaka: *mać* zamiast *mieć* powstało pod wpływem ruskiego *maty, o* pochyla się niekiedy na *y: Byg*, (porównaj ruskie *Bih*, gen. *Bohà*). Nosowa samogł. *ą* we środku wyrazów przechodzi na *un* (nosowe *u*), na końcu zaś wymawia się jak *u*, np. rzundź, gołubek, piszu, widzu, su, bedu; *ł* wymawia się w zakończeniach imiesłowa na ł, jak *w*, np. byw, widziaw,

a także w rzeczownikach *wowk, piszczawka* itp. Warg. *b*, *m*, zmiękczają się jak w językach ruskich za pomocą l, *gralle, ziemla*.

Końcówka dat. pl. występuje ruska na *am*, np. panam, księżam, cielętam, książkam. Aby to był zabytek form staropolskich, jak autor mniema, trudno się na to zgodzić.

Zamiast końcówki imiesłowu *ący*, używają zupełnie po rusku końcówki *uszczy*, np. widuszczy, neposiduszczy; *j* zjawia się po rusku w wyrazach: znajszła, wyjszła, czujnyj, równyj.

Wobec przytoczonych tu rusycyzmów, jak również str. 58 nie możemy się zgodzić z autorem, aby *a* zamieniało się na *ó* w wyr. *kóżdy*; *o* jest tu równie pierwotne jak *a*, porównaj: kogo, starosł. къждо, gen. kogożdo, itd.

Tamże autor twierdzi: „*e* używają zamiast *y*", a zaraz późniéj „także w imionach zdrobniałych, np. *Piotryk*". Widoczna pomyłka, gdyż przykład nie odpowiada prawidłu.

Str. 60. Wymawianie słowa „*jestem*" jak „*jezdem*", jest ogólne i nie jest właściwością gminy drohobyzkiéj; podobnież *udawić się*, zam. *udławić się*.

Str. 76 (słownik). Nie można się zgodzić z autorem na etymologią wyrazu *smutek* od słowa *sumować*, gdyż jestto wyraz złożony: *s-mutek*, ob. *smętek*, starosł.: „съмątiti" *turbare*, „съмątъ" *turbatio*, pierw. *męt*.

Niektóre wyrazy podaje autor nie pod właściwą literą, co utrudnia znaczenie, tak np. *tiu tiu tiu*, umieszczono pod wyrazem *wołanie*; wyrazów; *dopierusieńko*, *bliziuśko* itd., szukać trzeba pod wyrazem: *przysłówki*. — Wyraz *swarzyć się*, znajdujemy pod *powiedáć*.

Wyraz *wszędy* uważa p. P. za staropolski, tymczasem używany on jest dotąd powszechnie, np. w znanéj piosence:

„Uciekła mi przepióreczka w grzędy,
A ja za nią nieboraczek wszędy".

Str. 79, „*zmyja*" przypomina staropolskie „zmija". Skąd autor powziął tę pewność, że w wieku szesnastym w istocie początkowy dźwięk brzmiał jak *z?* *L. M.*

Małecki L. O Bóstwie wedle pojęć Sofoklesa. Na tle siedmiu jego tragedyj. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum wyższego w Nowym Sączu za rok szkolny 1877). Nowy Sącz. 1877. Str. 3—20, 8⁰.

Autor określiwszy ogólnie pojęcie bóstwa u Greków, zgodnie ze zdaniem dzisiejszych mytologów roztrząsa w pierwszéj części swojéj rozprawki istotę bóstwa w tragedyach Sofoklesa i moc jego względem ludzi, — środki, zapomocą których bóstwa swą wolą ludziom poznać dają i, jakiem

okazuje się życie i jestestwo człowieka, jeżeli je z potęgą bóstwa owego porównamy. Druga część omawia poszczególne bóstwa, o których wzmiankę w Sofoklesie znaleść można.

Rzecz przedstawiona sumiennie dowodzi dążenia autora, aby wyzyskać wszystkie szczegóły, jakie mu się w ciągu czytania greckiego poety nawinęły. Uderza atoli brak ostatecznego wydobycia wniosków, bo oprócz kilku słów na początku rozprawki wcale niewystarczających, nie podał autor różnicy, jaka zachodzi między zapatrywaniem się Sofoklesa na bóstwa, a pojęciem innych poetów, choćby tylko najbliższych mu co do czasu i literackiego zajęcia: Eschylosa i Eurypidesa. Ztąd rysy charakterów boskich mieszczą w sobie wiele z tych pospolitych cech, które z ogólnéj greckiéj mytologii znamy, a praca przedstwia się raczéj jako zebranie materyału dla następcy, który z niego ostatecznie skorzystać zdoła.

Brandt Jan. De genetivi absoluti in Homeri Odyssea usu. (Sprawozdanie dyrektora gimnazyum w Brzeżanach za rok szkolny 1877). We Lwowie. 1877. Str. 3—8 8^{0}.

Brzeżańskie gimnazyum podało kruciuchny traktat o genetiwie niezawisłym w Odyssei Homera, napisany łaciną poprawną, ale stylem cokolwiek ciężkim. Jako przyczynek do gramatyki greckiéj, a szczegółowo Homera jest to wyczerpująco zebrany i porządkiem ułożony materyał.

Pasławski W. Cel nauki języków klasycznych w gimnazyach, tudzież objaśnienie zasad dyktatycznych przyjętych i zastosowanych przy nauce tychże języków. (Sprawozdanie jak wyżéj). Str. 9—26. 8o.

Druga rozprawka w témże sprawozdaniu nosi tytuł powyższy wiele zapowiadający, lecz jak łatwo się domyślić przebiega rzecz bardzo powierzchownie. Niby panegiryk języków klasycznych nie dowodzi dostatecznéj oględności w podnoszeniu ich dobrych stron i mieści w sobie sądy jakby pochwycone z innych prac, a należycie nie przetrawione, dla uczonych i pedagogów za mało gruntowna, jeżeli zważymy, ilu w tym przedmiocie bardzo doświadczonych ludzi pisało; dla szerszéj publiczności nie wystarczające, bo i ta już dzisiaj potrzebuje silniejszych argumentów, niż te, które autor podaje.

Gutman Bron. O przypowieściach (γνῶμαι) w dramatach Sofoklesa (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Tarnowie za rok szkony 1877) Tarnów- Tarnopol- 1877 str. 5—33 8vo.

Przy definicyi powieści, którą autor w wstępnych słowach podał, należało w każdym razie wskazać, że częstokroć mogą zachodzić wątpli-

wości, co w szczegółowym wypadku za przypowieści uważać, a czemu téj nazwy dawać nie należy. Jeżeli jednak przystaniemy na jego określenie to trudno zgodzić się na stanowszy sąd, że w roli Antygony dramatu téjże nazwy wcale przypowieści niema; „Sentencye“ bowiem „wyrażające ogólną prawdę moralną i religijną“ znachodzimy przynajmniej w wierszach 74, 456, 511, 519 i 543. W takim razie upada całe rozumowanie autora, jakoby charakter Antygony nie pozwalał na używanie w jéj roli gnom jakichkolwiek.

Pominąwszy tę okoliczność znachodzimy zresztą dobre opracowanie przedmiotu. Zestawienie przypowieści nie jest mechaniczne, lecz z uwzględnieniem charakterów osób i sytuacyi lub chwilowego ich usposobienia. Podanie ilości gnom w każdéj roli i w każdym zosobna dramacie daje dokładny obraz téj strony sofoklesowych utworów.

Praca poleca się nadto dobrym językiem i stylem jak na podobny przedmiot wcale ożywionym.

German Ludomił. Peloponez w starożytności, a za dni naszych (II Sprawozdanie dyrekcyi c. k. wyższéj szkoły realnéj w Jarosławiu za r. szk. 1877). W Jarosławiu. str. 32. 8vo.

Ze względu na tę okoliczność, że jest to pierwsza obszerniejsza praca w polskim języku tycząca się wprawdzie obcego kraju, ale obchodzącego każdego, co wie o znaczeniu starożytnéj Grecyi, ma rozprawka swoją specjalną wartość dla naszéj geograficznéj literatury. Nowych szczegółów czytelnik w niéj nie znajdzie, za to znane już zkądinąd począwszy od topografii, klimatu i płodów, a skończywszy na politycznéj geografii i ludności półwyspu grupują się w dobrą całość. Opowiadanie staje się nawet zajmującem przez ciągłe porównywanie dawnego stanu kraju i jego mieszkańców z dzisiejszymi stosunkami, a zwłaszcza, że wyrażanie się jasne i styl potoczysty. Autor korzystał z dobrych geografii, artykułów i opisów podróży nowszych, które starannie w przypiskach przytacza; gdzie się jednak odnosi do starożytnych autorów, przejmuje, jak się zdaje cytaty z niemieckich dzieł, albo przywodzi ustępy z tłómaczenia polskiego.

Fischer H. Uiber die Dichterstellen bei Plato. (Jahres-Bericht des k. k. zweiten Ober-Gymnasiums in Lemberg für das Schul-Jahr 1877). Lemberg 1877str. 3—37. 8.

Ten co w młodości swojéj sam hołdując natchnieniu Muz zdobył się podobno na kilka poetycznych utworów, z wiekiem i rozwojem ścisłych filozoficznych poglądów obszedł się nawet z Homerem do tego stopnia po macoszemu, że chciał go z swojego idealnego państwa całkiem

wykluczyć. Atoli usposobienie dane od natury przecież cechy swojéj nie zatarło. Platon nietylko w dyjalogach swoich nie wierszem, ale myślą i układem poetą pozostał, co więcéj, lubi nieraz przystrajać rozmowę filozoficzną wierszem wyjętym z dzieł znienawiedzonych sobie ludzi. Czyni to szczególnie w miejscach, gdzie od surowéj powagi umiejętności odstępuje, albo przytaczając przysłowia w gotowéj już poetycznéj szacie, albo dla wyjaśnienia wątpliwych kwestyj niedających się wyraźnie i systematycznie określić. Czasem przedrwiwając naśladuje metodę sofistów, którzy w wykładach swoich lubili zasłaniać się wierszem poety i często je pod rozbiór brali. Lecz i takie dyjalogi nierzadkie, gdzie Platon wprost występuje przeciw słowom czyto Pindara czy Symonidesa, czy Homera albo Hezyjoda, potępiając zarówno ich niskie i niewłaściwe pojęcia o bóstwie jak o ogólnéj moralności.

Takie cytacyje Platona z poetów zebrać, w pewne kategoryje ułożyć i powód ich użycia jakoteż związek w jakim zostają wyjaśnić, to był cel pana F. w powyższéj rozprawie. Iż zestawienie nie jest zupełnem, autor sam przyznaje, w każdym jednak razie to czego sobie życzy, aby w przyjaciołach Platona miłe wspomnienie wzbudzić, a fachowym drogę do odpowiedniego osądzenia rzeczy utorować, pewnie osiągnął.

Fiderer E. Horacego list 6, księgi I (Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok szkolny 1877). We Lwowie 1877. Str. 32. 8vo.

Pan F. objaśnia jeden list Horacego na sposób niemieckich komentatorów korzystając z ich uwag z wyborem i krytyką. Wprawdzie niejedno wygląda na proste powtórzenie ich słów, ale w pracy tego rodzaju trudno podobnego powtarzania uniknąć.

Dopatrzywszy w liście czterech ustępów, podaje autor z każdego z nich treść związek myśli uwydatniającą a następnie wytłómacza zdanie za zdaniem gramatycznie, podaje znaczenia zwrotów i wyrazów i uwzględnia co z literatury, sztuki, historyi i stosunków społeczeńskich uwzględnić się dało. Tok przewodniéj myśli trafnie jest ujęty i przekonywającym dowód, że nie można listu, jak chce Ribbek na dwa osobne poematy 1—27 i 28—66 rozdzielić. Niepominąwszy także krytyki tekstu, przy którego wyborze P. F. oględnie postępuje, skłania się do pisowni za jaką najnowsze badania rękopismów i napisów przemawiają. Wyczerpał zatém autor wszystko, cokolwiek o utworze rzymskiego poety powiedzieć można było. Całość pracy świadczy dowodnie o doskonałéj znajomości dotyczącéj literatury i wytrawném traktowaniu rzeczy, jeżelibyśmy jéj jednak co zarzucić mieli, to chyba zbytnią czasem drobiazgowość w ko-

mentowaniu tekstu tam, gdzie dla zdrowo myślącego choćby nawet ucznia same słowa poety całkiem wystarczają. *L. K.*

Bibliografia polska.

ALTH Alojzy dr. Sprawozdanie z podróży odbytéj w r. 1875 w niektórych cześciach Podola galicyjskiego. (Odbitka z tomu XI Sprawozdań Komisyi fizyogr. Akademii Umiejętności). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 21 i 1 nl.

БАЛТРОМАЙТИСЪ Сильвестръ. Литва, очерки изъ народнаго быта Литовцевъ, вып. I Свадьба. St. Petersburg, Stranik, 1877, w 8ce, str. 80. 30 kop.

BARAŃSKI Adolf. Przekład rosyjski „Pana Tadeusza". Przegląd Polski, Krakow, 1877, w 8ce, zeszyt wrześniowy, str. 395—423.

BARTOSZEWICZ Julian. Dzieła, tom II: Historya literatury polskiéj potocznym sposobem opowiedziana, wydanie drugie powiekszone, tom II. Kraków, druk. W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 376 i 8 nl.

BJÖRNSON BJÖRNSTIERNE. Nowożeńcy, komedya w dwóch aktach, przekład Edwarda Lubowskiego. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 16ce, str. 75.

BOBRZYŃSKI Michał. Jan Ostroróg, studyum z literatury politycznéj XV stulecia. Przewodnik naukowy i literacki, Lwów, w 8ce, zesz. wrześniowy z r. 1877, str. 787—813.

CHMIELOWSKI P. Ostatnie lata Juliusza Słowackiego, podług listów jego do matki. Ateneum warszawskie z września r. 1877, w 8ce, str. 643—660.

CRÜGER Jan dr. Zarys psychologii do użytku szkolnego i nauki prywatnéj, przełożył Zygmunt Sawczyński, dyrektor Seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, z tablica. Kraków, nakł. J. H. Himmelblaua, druk. Uniw. Jag., 1878, w 8ce małéj, str. VII, 144 i 3 nl. 1 złr.

CZAPLA F. dr. Wścieklizna u zwierząt i sposób, w jaki ją ograniczyć można, napisał. ... lekarz praktykujący w Chełmnie. Toruń, nakł. i druk. J. Buszczyńskiego, 1877, w 8ce, str. 47 i 1 nl. $7^1/_2$ sgr.

CZERNY Franciszek dr. Zmienność klimatu, rozprawa odczytana na posiedzeniu Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiej. w Krakowie, odbytém d. 20 lipca 1877. (Odbitka z tomu IV Rozpraw Wydziału matem. przyr. Akademii Umiej.). Kraków, druk. Uniw. Jag. 1877, w 8ce, str. 63.

DARWIN Karol. Pierwsze objawy rozwoju umysłowego u niemowląt. Ateneum warszawskie z września 1877, w 8ce, str. 661—671.

DEMBIŃSKI Henryk generał. Pamiętniki o powstaniu w Polsce r. 1830—1831, tom I i II, wydanie drugie. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 355 i 480. 4 złr.

DUTKIEWICZ Walenty. Słowo o stosunkach majątkowych między małżonkami i o prawie zwyczajowém polskiém. (Biblioteka umiejętności prawnych). Warszawa, nakł. redakcyi Biblioteki, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 8ce, str. 46.

DZIEDUSZYCKI Wojciech. Ateny. Lwów, nakł. Wł. Bełzy, I związkowa druk., 1878 (1877), w 8ce, str. VII i 304. 2 złr. 60 cnt.

DZIERZKOWSKI Józef. Dla posagu, powieść, wydanie drugie (tytułowe). Lwów, nakł. F. H. Richtera, 1878, w 8ce, str. 154. 1 złr.

— Kuglarze, powieść, wydanie drugie (tytułowe). Tamże, w 8ce, str. 125. 80 cnt.

— Palec boży, powieść, wyd. drugie (tytułowe). Tamże, w 8ce, str. 161—263. 60 cnt.

— Serce kobiece, powieść, wyd. drugie (tytułowe). Tamże, w 8ce, str. 286. 1 złr. 80 cnt.

— Znajda, powieść, wydanie drugie (tytuł.). Tamże, w 8ce, str. 261—356. 60 cnt.

GINDELI Ant. dr. prof. Dzieje powszechne dla wyższych klas szkół średnich, przełożył według czwartego wydania Michał Markiewicz, tom III. Dzieje nowożytne, zeszyt 1. Rzeszów, nakł. i druk. J. A. Pellara, 1877, w 8ce, str. 96. Za całość 1 złr. 80 cnt.

GNIEWOSZ Jan Nep. z Oleksowa. O potrzebie rozwoju przemysłu domowego w Galicyi. Lwów, nakł. autora, 1878, w 8ce, str. 177 i 2 nl. 1 złr. 20 cnt.

GOSZCZYŃSKI Seweryn. Oda, powieść z czasów Bolesława Wielkiego. (Biblioteka Mrówki, tom 49). Lwów, księgarnia polska, druk. Zakładu im. Ossoliń-

skich, 1878, w 16ce, str. 58. 20 cnt.

GRZYBWIEŃSKI Jerzy. Pogląd na stan obecny gospodarstw naszych. Lwów, nakł. autora, druk. Gazety narodowéj, 1877, w 8ce, str. 38. 35 cnt.

HOŁOWKIEWICZ Emil. Flora leśna w Galicyi. Przewodnik naukowy i literacki z lipca i sierpnia 1877 r., Lwów, w 8ce, str. 638—657, 734—767.

JAROCHOWSKI K. Przegląd najnowszéj literatury historycznéj niemieckiéj. Ateneum warszawskie z sierpnia i września 1877, w 8ce, str. 294—314, 603—642.

KASPAREK Franciszek prof. dr. Odpowiedź na zarzuty, uczynione w dodatku Gazety narodowéj do Nr. 200 dziełu mojemu: Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austryackiego razem ze wstępną nauką ogólną o państwie, tom I w Krakowie 1877. Lwów, druk. ludowa, 1877, w 4ce, str. 2 nl.

KLĘSK Karol. Mineralogia dla niższych klas gimnazyalnych i realnych, wydanie trzecie poprawne. Kraków, nakł. autora, druk. W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. VI, 1 nl. i 107. 60 cnt.

KOHN Albin. Das archaeologische Cabinet der Jagiellonischen Universität in Krakau. Zeitschrift für Ethnologie, Berlin, w 8ce, zeszyt II z r. 1877, str. 151—155.

KOMINKOWSKI Julian. Przegląd sprawy wschodniéj, kwartalnik polityczny I, wydawca i redaktor odpowiedzialny..... Kraków, druk. Czasu, 1877, w 8ce dużéj, str. 14. 1 złr. (sic!).

KRASICKI Ignacy. Monomachia i Antimonomachia. (Biblioteka Mrówki, tom 48). Lwów, nakł. księgarni polskiéj, druk. Zakładu im. Ossolińskich, 1878, w 16ce, str. 76. 20 cnt.

KULICZKOWSKI Adam. Zarys dziejów literatury polskiéj na podstawie badań najnowszych pracowników do użytku szkolnego i podręcznego, wyd. wtóre, poprawne i uzupełnione, II połowy zeszyt I. Lwów, nakł. K. Wilda, 1877, w 8ce, str. 193—320.

KRONENBERGER Andrzéj ks. Wiadomość o wizerunku cudownym Pana Jezusa w kościele księży Cystersów w Mogile, z dodaniem nabożeństwa. Kraków, nakł. autora, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 16ce, str. 90 i 1 rycina.

Książka trzecia do czytania dla szkół początkowych. Wiedeń, nakł. c. k. wydawnictwa książek szkolnych, druk. K. Goryszka, 1877, w 8ce, str. 335 i 1 nl. Oprawna 70 cnt.

LANDOWSKI dr. L'Algérie au point de vue climatothérapique dans les affections consomptives. (Extrait du Journal de thérapeutique). Paris, imp. P. Dupont, lib. G. Masson, w 8ce, str. 73.

MASŁOWSKI Wacław. Szkice Kaukazu: Zela, powieść, z życia Czeczeńców. Lwów, nakł. F. H. Richtera, druk. J. Dobrzańskiego i K. Gromana, 1877, w 12ce, str. 315. 2 złr. 40 cnt.

MATTEL Hr. Szczególna elektro-homeopatyczna metoda leczenia, z potrzebnemi wskazówkami we względzie leczenia wszystkich chorób, a osobliwie chorób niewyleczonych przez zwykłą medycynę, z francuskiego przełożone (przez Bojarskiego). Lwów, nakł. tłómacza, druk. E. Winiarza, 1877, w 8ce, str. 102 i 1 tabl. 1 złr. 50 cnt.

MECHERZYŃSKI Karol dr. Przykłady i wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich, zebrane i zastósowane do Historyi literatury polskiéj, opowiedzianéj w krótkości dla młodzieży, wyd. drugie przejrzane i powiększone, tom II. Kraków, nakł. J. H. Himmelblaua, druk. Czasu, 1878, w 8ce, str. 651 i VI. 2 złr.

MORAWSKI Teodor. Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane, tom V: Stanisław August, wydanie wtóre. Poznań, nakł. J. K. Żupańskiego, druk. J. I. Kraszewskiego (dr. W. Łebiński), 1877, w 8ce, str. 492 i 1 tablica. 6 marek.

— Toż, tom VI: Polska pod obcem panowaniem, wyd. wtóre z portretem autora. Tamże, 1877, w 8ce, str. 481, 6 marek.

MÜLDNER Henryk. Przejażdżka koleją Tarnowsko-leluchowską. (Osobne odbicie z Czasu). Kraków, druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 39.

O. Z. Powstanie polskie nad Bajkałem, i sprawa kazańska, przez Z. O. Lwów, nakł. księgarni polskiéj, 1878, w 8ce, str. 137. 60 ct.

Ossoliński's George Mission to England. The Month and catholic review, London, w 8ce, zeszyt sierpniowy z r. 1877, str. 412 — 427.

PATZIG G. C. Praktyczny rządca ekonomiczny według wymagań tegoczesnych, podręcznik praktycznie pouczający dla właścicieli dóbr, dzierżawców, rządców, początkujących gospodarzy, dla gospodarskich zakładów naukowych, w ogóle dla wszystkich zajmujących się praktycznem gospodarstwem, podług 9 niemieckiego wydania z zastosowaniem do potrzeb krajowych przełożył Hipolit Turczyński, urzędnik centr. zarządu dóbr Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, tom I i II. Lwów nakł. Gubrynowicza i Schmidta, Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1878, w 8ce, str XIV i 253, VIII i 205. 4 złr. 20 cnt.

PILAT Tadeusz dr. prof. Tablice

statystyczne o stosunkach gminnych w Galicyi. Lwów, druk. K. Pillera, 1877, w 4ce, str. 33 i 1 nl.

REYE T. Składnia wykreślna (geometria położenia), podług ..... opracował Stanisław Ziembiński, inżynier-mechanik, dyrektor c. k. Instytutu techniczno-przemysłowego w Krakowie, część I. Lwów, księgarnia polska, I związkowa druk., 1877, 8ce, str. V, 129, 2 nl. i tablica I — VII. 2 złr.

RODAKOWSKI Henryk, HAUSNER Otton, ZACHARYASIEWICZ Julian. O sztuce: malarstwo, rzeźba, architektura (odcz). Lwów, księgarnia polska, druk. A J. O. Rogosza, 1878 (1877) w 8ce, str. 29, 28 i 29. 1 złr.

ROZBITEK. Adam Medeksza, 1820 — 1876, przez Rozbitka. Lwów, nakł. druk. Gazety Narodowéj, 1877, 8ce małéj, str. 33. 30 cnt.

SIEMIEŃSKI Lucian. Erzählungen, aus dem Polnischen übertragen von Philipp Löbenstein (Universal-Bibliothek, Nr. 918 i 919). Leipzig, Ph. Reclam jr., 1877, w 16ce, str. 208. 40 fenigów.

SKAŁKOWSKI Tadeusz dr. O kasach oszczędności w Galicyi w r. 1876. Lwów, nakł. autora, I związkowa druk., 1877, w 4ce, str. 16. 20 ct.

— O kredycie rolniczym w Galicyi. Lwów, nakł. Związku stowarzyszeń, I Związkowa druk., 1877, w 8ce, str. 48. 36 ct.

SOKOŁOWSKI August dr. Historya powszechna dla użytku wyższych szkół gimnazyalnych, tom I. Dzieje starożytne 1 połowa. Lwów, nakł. Seyfartha i Czajkowskiego, czcionkami drukarni ludowéj, 1877, 8ce, str. 234. Za całość Zł. 1·80

Sprawozdanie dyrektora c. k gimnazyum lwowskiego im. Franciszka Józefa za rok szkolny 1877. Lwów, I Związkowa druk., 1877, w 8ce, str. 83 i 1 nl.

Treść: Horacego list 6 księgi I, wyjaśnił Edward Fiderer (st. 1 — 32); Część urzędowa, przez dyrektora.

— dyrekcyi c. k. realnego gimnazyum im. Franciszka Józefa w Drohobyczu za rok szkolny 1877. Lwów, nakł. funduszu naukowego, druk. Instytutu stauropigiańskiego, 1877, w 4ce str. 40.

Treść: Przyczynek do flory wschodniéj Galicyi i Bukowiny, przez Emeryka Turczyńskiego (str. 3—16); Wiadomości szkolne, przez dyrektora.

ŚWIĘCICKI Heliodor. Historisch-kritische Beleuchtung der Pflege der Kinder bei den Griechen, I Theil einer von der hiesigen medicinischen Facultät gekrönten Preisschrift, Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doctorwürde in der Medicin und Chirurgie in der Aula Leopoldina den 1 August 1877. Breslau, 1877, w 8ce, str. 38 i 1 nl.

SZLOSSER Fr. Kr. Dzieje powszechne, przekład z najnowszego wydania pod redakcya Bronisława Komorowskiego, tom XVIII i XIX (Biblioteka historyczna, tom XVIII i XIX). Lwów, nakładem księgarni polskiéj, 1877, w 8ce, str. 515 i 3 nl., 574 i 2 nl. Tom po 20 złp. czyli 5 złr.

TOMEK W. W. prof. Dzieje monarchii austryacko węgierskiéj dla szkół średnich, przełożył i uzupełnił Michał Markiewicz. Rzeszów, nakł. i druk. J. A. Pelara, 1877, w 8ce, str. VIII i 215.

VANDAL Albert. Podróż wózkiem po Szwecyi i Norwegii, przekład z francuskiego przez J. M., tom I i II. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk. S. Orgelbranda synów, 1877, w 16ce, str. 135 i 141.

W....r A...r dr. Dr. Franciszek Kasparek, profesor filozofii prawa i prawa narodów w Uniwersytecie Jagiellońskim, i jego najnowsze dzieło: Prawo polityczne ogólne, przez dra A...r. W....r. Lwów, nakł. Gazety narodowéj, 1877, w 8ce małéj, str. 30.

Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez krajowe biuro statystyczne pod redakcya prof. dra Tadeusza Pilata, rocznik III, zeszyt 2. Lwów, I związkowa druk., 1877, w 4ce, str. 69—204.

Treść: Wyrób piwa i wódki w Galicyi w r. 1875, napisał dr. J. Kleczyński; Zbiory r. 1876 w Galicyi, z dodatkiem podziału powierzchni kraju podług głównych rodzajów uprawy i poglądu na stosunki robocizny, przez prof. dra Tadeusza Pilata; Podatki bezpośrednie w Galicyi rozpisane na r. 1877, zestawił dr. J. Kleczyński; Kasy oszczędnoścl w Galicyi w r. 1876, przez dra Tadeusza Skałkowskiego.

WISŁOCKI Władysław. Katalog rękopisów biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zeszyt I. Kraków, nakł. Akademii umiej., druk. Uniw. Jag., w 8ce większéj, str 104. 1 złr. 30 cnt.

WODZICKI Kazimierz hr. Zapiski ornitologiczne: II. Jaskółka, wydanie drugie poprawne. Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1878, w 8ce, str. 193. 1 złr. 50 cnt.

ŻUKOWSKI Antoni. Stosunki Bolesława Chrobrego ze stolica apostolska. (Osobne odbicie ze Sprawozdania c. k. gimnazyum Nowodworskiego za rok szkolny 1877), Kraków, druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 58.

Obszerniejsze recenzye pojawiły się o następnych dziełach:

Abchazowie w Polsce — w Tygodniu lwowskim, Ner 1 z dnia 2 września, przez A. D.

Akademii umiejętności wydawnictwa: Pamiętnik wydz. filolog. i histor. filoz. tom II, Rozprawy wydź. hist. filoz. tom III i IV, Pamiętnik Medekszy, wyd. Wł. Seredyński, Codex diplomaticus Poloniae Minoris ed. Fr. Piekosiński, Statuta synodalia ed. U. Heyzmann — w Sybla Historische Zeitschrift, zeszyt II z r. 1877, przez X. L.

— Rozprawy wydź. filolog., tom III i IV — w Niwie warszawsk. z d. 15 września, przez Piotra Chmielowskiego.

Ateneum warszawskie — w Gazecie lwowskiéj, Nr. 222 z d. 6 września, przez Elk.

Babel Br. Kilka listów o naszym przemyśle — w Tygodniu lwowskim, Ner 2 z d. 9 września.

Biesiadecki prof. Badania mikroskopijne — w Pamiętniku Towarzystwa lek. warsz. zesz. III z r. 1877, przez W. Mayzla.

Browicz T. dr. O zmianach pozimniczych wątroby — w Pamiętniku Towarzystwa lek. warsz. zesz. III z r. 1877, przez W. Mayzla.

Gralewski M. Kaukaz — w Tygodniu lwowskim, Ner 1 z dnia 2 września, przez Wacława Masłowskiego.

Gumplowicz L. dr. Philosophisches Staatsrecht — w Niwie warszawskiéj z d. 15 września, przez Alexandra Rembowskiego.

Jarochowski K. Opowiadania i studya historyczne — w Gazecie polskiéj, Ner 163 i 164 z dnia 25—26 lipca, przez W. B.

Jaworski H. Wspomnienia Kaukazu — w Tygodniu lwowskim, Ner 1 z dnia 2 września, przez Wacława Masłowskiego; w Czasie krak., Ner 203 z dnia 7 września.

Jurasz A. Das systolische Hirngeräusch der Kinder — w Jenaer Literaturzeitung, Ner 35 z d. 1 września, przez F. Penzoldta.

Kasparek Fr. dr. Prawo polityczne ogólne — w Prawniku, Ner 30—31 z dnia 25 lipca—1 sierpnia.

Koźmian St. Podróż nad Renem i w Szwajcaryi — w Tygodniu lwowskim z dnia 26 sierpnia, przez Józefa Tretiaka.

Kwartalnik Kłosów I — w Gazecie polskiéj, Ner 201—203 z dnia 14—17 września, przez W. B.

Magnuszewski D. Dzieła — w Gazecie polskiéj, Ner 185 i nn. z dnia 23 sierpnia.

Merunowicz J. dr. O wpływie środków wzniecających silny ruch robaczkowy — w Pamiętniku Towarzystwa lek. warszawsk. zesz. III z r. 1877, przez W. Mayzla.

Meyersohn S. O zastosowaniu kwasu salicylowego — w Pamiętniku Towarzystwa lek. warsz. zeszyt III z r. 1877, przez Filipa Czajewicza.

Nadpełtwianin na rok 1878 — w Tygodniu lwowskim, Ner 1 z d. 2 września, przez W. Z.

Nencki M. dr. Ueber die Zersetzung der Gelatine und des Eiweisses — w Pamiętniku Towarzystwa lek. warsz. zeszyt III z r. 1877, przez Wł. Lepperta.

Boniecki E. Hrabia Artur — w Tygodniu lwowskim, Ner 2 z d. 9 września, przez J. T.

Skarbek Fr. hr. Królestwo polskie do rewolucyi listopadowéj — w Ruchu literackim Ner 24 — 37 z d. 9 czerwca—8 września, przez Stefana Buszczyńskiego.

— Toż, tom III po rewolucyi listopadowéj — w Przeglądzie lwowskim z dnia 15 września.

Słowo na dzisiejszą chwilę — w Tygodniu lwowskim, Ner 1 z dnia 2 września, przez A. D.

Zacharyasiewicz J. Omanka — w Tygodniu lwowskim, Ner 2 z d. 9 września, przez J. T.

Zaleski J. B. Poezye — w Niwie warszawskiéj z d. 1—15 września, przez Piotra Chmielowskiego.

Zalewski K. Marco Foscarini — w Tygodniu lwowskim, Ner 3 z d. 16 września, przez Józefa Tretiaka.

Ziemba T. dr. Psychologia — w Przeglądzie lwowskim z d. 15 września, przez dra Konstantego Wój... .

W Krakowie 25 września 1877 r. *Dr. W. W.*

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**